

SPOTKANIA SŁIRZAN

Nr 2 (143)

LUBIN

2020 r.



Wystawa pt. *Wołyń 1943. Wołają z grobów, których nie ma* przed Dworcem Głównym we Wrocławiu.

Ponad 20 plasz przedstawiało skutki napadów ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

Pokaz był czynny od 11.07.2019 r. do końca wakacji.

Fotografię pobrano z www.pkp.pl

Szanowni Krajanie,



dnia 16.10.2017 r. prokurator wrocławskiego IPN-u wydał postanowienie o umorzeniu śledztwa w sprawie ludobójstwa dokonanego na osobach narodowości polskiej przez ukraińskich nacjonalistów w pow. Przemysłański. Zresztą, nie tylko w tym powiecie.

Pozostał jednak jeszcze jeden problem - istnienia ukraińskich ofiar OUN-UPA, mieszkających na Kresach II RP. Jakby nie było, zamordowane osoby były obywatelami polskimi przynajmniej do ustalenia granicy polsko-sowieckiej, czyli do 16.08.1945 r.

Należy się dziwić nauce polskiej, że tak niewielu historyków podejmuje ten temat w swoich badaniach. Czy jest to następstwo ekonomiczne, a więc braku zainteresowania państwowych sponsorów, czy ma podłoże polityczne? Nie ma jednoznacznej odpowiedzi.

Znany politolog ukraiński, W. Poliszczuk, szacował liczbę ukraińskich ofiar banderyzmu na ok. 80 000 i jego zdaniem na przemilczaniu tego faktu zależy tym samym ludziom, którzy negują ludobójstwo na Polakach. Inne źródła szacują liczbę ofiar od 30 000 do 40 000 osób.

Dodajmy z naszego podwórka: w powiecie Przemysłański zginęło przynajmniej 150 Ukraińców.

Lubin, luty 2010 r.

Józef Wyspiański

Spis treści numeru 143

Str.

3. Kartka z pamiętnika. Fr. J. Dąbrowski. Moje wspomnienia z lat 1939-1945, od Krosienka do Tarnowa (II).
13. T. Śliwiak. Wołyń 1943.
14. B. Kopociński. Komentarz do danych „Zmarli w Świrzu”.
15. J. Wyspiański. Słów kilka o bp. Leonardzie Słończewskim.
17. S. Adamkiewicz. Działalność polityczna szlachty ziem ruskich w okresie Wielkiego Bezkrólewia.
22. M. Kuleba. Przestrzena matryca.
29. Wpisy dzieci w księdze „Deklaracji Podziwu i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych” - ze szkoły w Alfredówce, Baczowie, Białem, Błotni i Borszowie.
32. J. Wyspiański. Obchody rocznicy powstania UPA w Przemysłańskach.
33. Wypisy z opracowania Grzegorza Motyki (I).
36. J. Wyspiański. Garść informacji o miejscowościach z pow. przemysłańskiego z XVI w.
42. A. Leszewski. Polska Golgota Wschodu: Katyń+Sybir+Kresy.

Kartka z pamiętnika

Franciszek Jerzy Dąbrowski

Moje wspomnienia z lat 1939-1945, od Krosienka do Tarnowa (cz. II)

Krosienko było typową wsią na kresach. Z racji sąsiedztwa z miastem wieś była bardzo zróżnicowana. W większości domy były drewniane i kryte słomą. Były też kurne chaty. Pamiętam dom rodziny Kapisiów, cały dom to była jedna izba z paleniskiem w środku i dziurą w dachu. Były też domy murowane i kryte blachą, tak jak nasz, jak rodziny Mazurczaków, sąsiada Kunickiego czy Żyda szewca. Były też bardziej okazałe, jak młynarza nazwiskiem Kudłaty.

Przez wieś płynęła rzeka, w której kobiety prały latem i suszyły płótna utkane z lnu i konopi. Wiele razy byłem z Mamą, kiedy Mama prała nasze rzeczy na kamieniu taką praczką, deską z uchwytem. Nie było jakiegoś podziału na części wsi ukraińskiej i polskiej. Domy i jednej i drugiej narodowości były podomieszane i podobne do siebie, niczym, nie wyróżniały się. Domy wyróżniały tylko symbole religijne i dekoracje świąteczne. Obok naszego domu z jednej strony mieszkał Polak Kunicki a z drugiej strony Ukrainka, wdowa z dzieckiem nazwiskiem lub przezwiskiem Dziupycha.

W Krosienku był kościół katolicki i cerkiew grekokatolicka. Była czteroklasowa szkoła, wyższe klasy były w Przemyślanach. Bardzo dużo było rodzin mieszanych, a współżycie obu narodowości było autentycznie niekonfliktowe. Wprawdzie ze względu na wiarę zachowywała się odrębność kulturowa i towarzyska, ale czasami Polacy bywali w cerkwi, a Ukraińcy w kościele. W szkole uczyły się dzieci obu narodowości. Nauczyciel mówił po polsku, ale czasami również po ukraińsku. Wszyscy potrafili mówić w obu językach i doskonale rozumieli się. Ja chodziłem do szkoły i kolegowałem się z niedalekim sąsiadem, Ukraińcem nazwiskiem Koza. Bawiłem się z nim często i ani jego ojciec ani mój nie mieli nic przeciwko temu.

Późnym latem 1943 roku zdarzył się pierwszy napad na Polaków w Krosienku. W nocy w leśnej części wsi, do jednego z domów weszli uzbrojeni bandyci wywlekli do lasu kilka osób i okrutnie ich zamordowali. Od tego czasu skończył się spokój w naszym domu. We wrześniu i październiku zdarzyło się jeszcze wiele napadów. Z domu widać było tylko łuny pod lasem i słychać było jakieś krzyki. W większości przestaliśmy nocować w domu. Tato ze starszymi dziećmi chodził do Przemyślan i nocował u różnych znajomych. Mama z pozostałymi szła nocować do młyna. Był to solidny murowany dom młynarza, stał na wzgórzu

otoczony solidnym ogrodzeniem. A kilka osób tam nocujących miało nielegalną broń. Młynarz bronił się przed nadmiarem nocujących uciekinierów, ponieważ dom był wprawdzie okazały jak na tamte standardy, ale nie mógł pomieścić więcej nocujących ludzi.

Ja chodziłem na noc z domu czasem z Tatą, czasem z Mamą, a wiele razy z Heńkiem chodziliśmy do mojego kolegi Kozy i spaliliśmy u niego w komórce, i to śmieszne, ale właśnie z kozą. Jego ojciec wiedział o tym, ale nic nie mówił i udawał, że nic nie wie. Wiele razy w nocy bandyci ukraińscy podchodzili pod nasz dom, rano były ślady ich bytności, ale nas nigdy nie było w domu.

Kiedyś późną jesienią zostaliśmy na noc z Heńkiem w domu, lekko-myślne i nieodpowiedzialne dzieciaki. Mamie powiedzieliśmy, że pójdziemy spać do kolegi, ale zostaliśmy w domu. Graliśmy chojraków. Jednak jak zrobiło się całkiem ciemno, zaczęliśmy się bać i postanowiliśmy, że będziemy czuwać. Późną nocą zobaczyliśmy łuny na końcu wsi. Wyszliśmy z domu i zza domu obserwowaliśmy podjazd. Usłyszeliśmy głosy mężczyzn na podjeździe i wtedy uciekliśmy za stodołę i schowaliśmy się nad rzeczką. Noc była wyjątkowo ciemna. Do domu ze strachem wróciliśmy zziębnięci dopiero rano. Mama już była w domu. Nie przyznaliśmy się, gdzie nocowaliśmy.

We wrześniu tego roku urodziła się nam Stasia i kilka nocy z rzędu z konieczności nocowaliśmy w domu. Tato w nocy nie spał i na zmianę ze Stefanem i Kazikiem trzymali wartę koło domu, uzbrojeni w widły. Zwykle cała rodzina nie spała, wszyscy byli przygotowani do ucieczki. Jak Mama wydobrzała, znowu zaczęły się wędrówki co nocy z domu i powroty rano. Znajomi, życzliwi nam Ukraińcy, ostrzegli Tatę, że niektórzy z Ukraińców współpracujący z bandami szykują się na niego. Stąd te podchody pod nasz dom. Do tego czasu cała zbrodnicza działalność band ograniczała się do części wsi leżącej pod lasem, nie było natomiast przypadku napadu w części, w której my mieszkaliśmy.

Którejś nocy późną jesienią rozchorowała się Stasia, miała gorączkę. Tato, jak zawsze poszedł z dwójką starszych synów do miasta, resztę ze mną na czele odprowadziła Mama do młyna, a Stasię zostawiła w kołysce w domu. Ja miałem polecenie opiekować się pozostałymi dziećmi. Wtedy było wyjątkowo zimno, panował ostry mróz, ale śniegu jeszcze nie było. Mama wróciła do domu, całą noc nie świeciła lampy i nie kładła się spać, tylko czuwała przy dziecku. Późną nocą zobaczyła w oknie łuny pożaru w części wsi pod lasem. Szybko zawinęła dziecko w jakieś łaszki i wyszła z domu. Z tamtej strony wsi słychać było krzyki, słychać też było głosy na drodze dużo bliżej domu. Mama uciekła w pole za stodołą. Tam był wywieziony obornik w kupkach do rozrzucenia i zao-rania na wiosnę. Daleko od domu rozgrzebała jedną z kupek zagrzebała w niej chorą Stasię, a sama przycupnęła obok i tak doczeka do rana. Rano okazało się, że dom był otwarty i spenetrowany, właz na strych był otwarty. Otwarta też była stodoła i stajnia. Oczywiście wszyscy byliśmy w wielkim strachu.

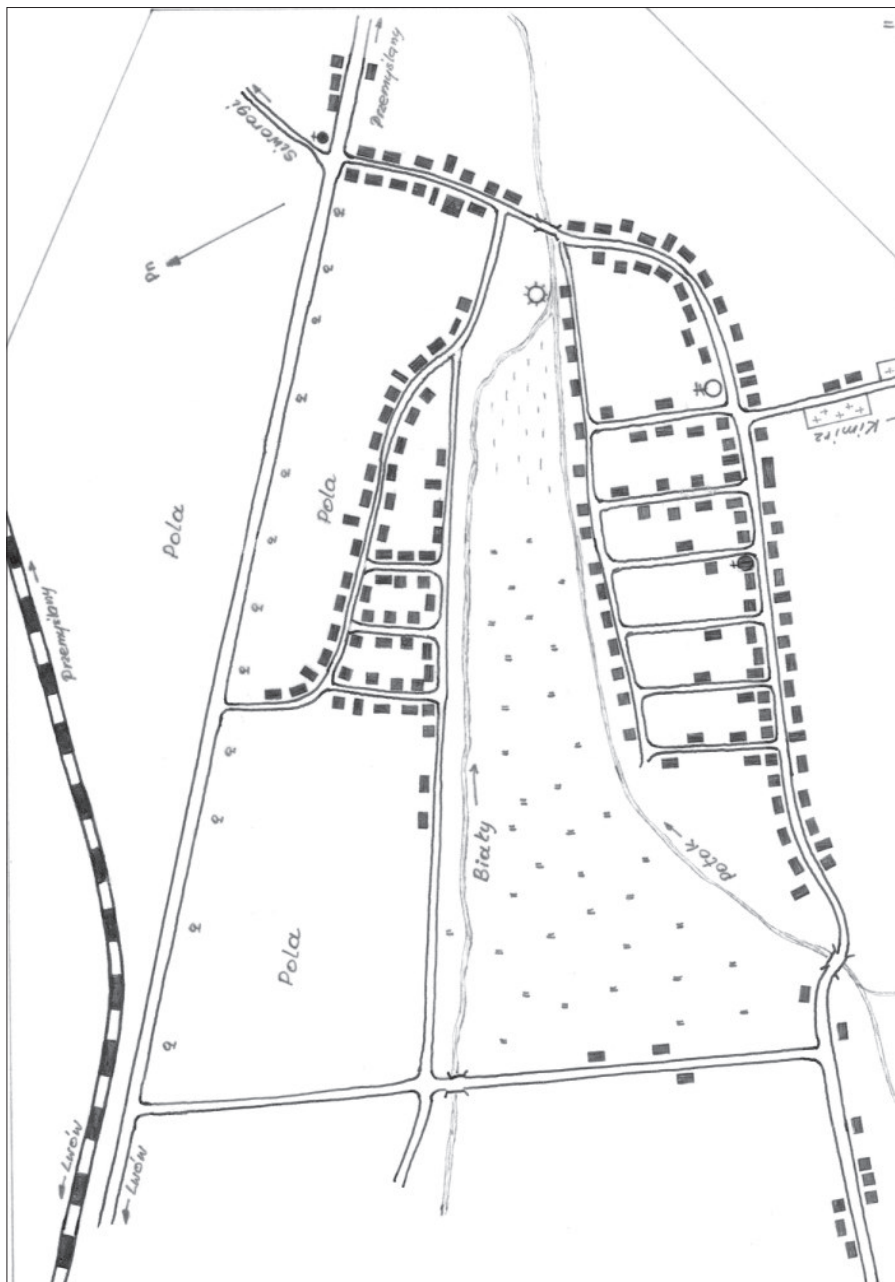
Nieraz zastanawiałem się, dlaczego ani poprzednio ani teraz nie podpalili domu. Doszedłem do wniosku, że chcieli autentycznie dopaść Tatę. Po spaleniu domu wyprowadzilibyśmy się do miasta albo gdzie indziej, a wtedy już nie mogliby go dopaść. Być może liczyli na to, że jak uciekniemy, to będą mogli zająć dom murowany pod blachą. Ale to są dywagacje niczym nie poparte. Faktem jednak jest, że w tym początkowym okresie działalności band niewiele domów puścili z dymem.

W tym czasie raz mieliśmy kilka dni wypoczynku w domu. Przez Krosienko przemieszczała się kolumna wojsk niemieckich, a na naszym podwórku stacjonował jeden z czołgów. Przez ten czas mogliśmy spokojnie spać w domu, a we wsi nie było żadnych napadów. Wprawdzie Kazik dostał nahażem od Niemca i odchorował to, ale to było nic w porównaniu ze strachem przed Ukraińcami.

Prawdopodobnie po tym ostatnim najściu na nasz dom przez bandy powstała u Taty myśl ucieczki z rodziną do centralnej Polski. Przedtem próbował znaleźć jakieś lokum w Przemyślanach, ale tam ciągle stały wojska niemieckie przemieszczające się na wschód i większość wolnych kwater zajęli Niemcy. Przez Przemyślanę wiodły szlaki ze Lwowa na Tarnopol i na Stanisławów. Do Przemyślan już wcześniej napłynęła fala uchodźców ze wsi bardziej zagrożonych niż Krosienko. Tato nie znalazł żadnego lokum, a poza tym doszedł do wniosku, że bezpiecznie będzie wyjechać.

Skrajny nacjonalizm ukraiński na Kresach Wschodnich zrodził się na bazie faszyzmu Mussoliniego we Włoszech i faszyzmu Hitlera w Niemczech. Na Kresach jednak ten rodzący się nacjonalizm miał nieco inne warunki. We Włoszech i w Niemczech tworzył się w istniejącym wolnym kraju, zaś Ukraińcy nie mieli nigdy swojego państwa. We Włoszech i szczególnie w Niemczech realizacją doktryny faszystowskiej zajmował się oficjalnie aparat państwa, natomiast na kresach faszysty ukraińscy w latach 1939-1945 współpracowali bądź z organizacjami represyjnymi Związku Radzieckiego do 1941 r., bądź z władzami Niemiec w latach 1941-1944. Organizacją tej współpracy z okupantami była skrajnie nacjonalistyczna OUN (Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów) i powstała na bazie tej organizacji UPA (Ukraińska Powstańcza Armia) Bandery. Nacjonalizm ukraiński miał silne poparcie kościoła prawosławnego, a przede wszystkim kościoła unickiego. Do przeciętnego chłopca, który nie czytał ksiązek, docierały przede wszystkim kazania popów i księży unickich.

W początkowym okresie nawoływanie do uwolnienia „ziem ukraińskich” od Polaków zaowocowało pojedynczymi ekscesami na bazie nieporozumień sąsiedzkich bądź z chęci zagarnięcia mienia sąsiadów, Polaków. Były to incydenty zorganizowane przez kilku lub większe grupy chłopów ukraińskich na swoich sąsiadach lub w sąsiednich wsiach. Nasilenie tych napadów miało miejsce na Wołyniu w pierwszej połowie 1943 roku, a na Podolu w drugiej połowie tego roku. I tak np. „*We wsi Krosienko pow. Przemyślany: Stanisław Kopociński - za-*



Pamięciowy plan Krosienka wykonany przez Tadeusza Szulę.

mordowany 28 października 1943 - miał ranę postrzałową, rany klute od noża lub bagnetu oraz wypatroszone oczodoły, ucięty język" (cytat z www.ludobojstwo.pl na kresach). Kiedy UPA wzrosła w siłę, zaczęło się planowe mordowanie ludności polskiej najpierw we wsiach mieszanych, a następnie we wsiach czysto polskich. „Największe rzezie miały miejsce na Wołyniu. 11 lipca 1943 podpalono i wymordowano ludność w 167 miejscowościach. Akcja została przeprowadzona z absolutną dokładnością.” (cyt. S. Srokowski). To był początek gehenny, która przesuwiała się w stronę Podola. Do nas trafiła w sierpniu 1944 r. Wsie polskie często organizowały samoobronę, nawet były przypadki, że Niemcy dostarczali broń Polakom. Pomocy w samoobronie dostarczała też Wołyńska Brygada AK. Tak było np. we wsi Przebraże na Wołyniu, a we wsi Hanaczów i w wielu innych - AK ze Lwowa.

Mordowanie Polaków to nie było tylko zabijanie, to było stosowanie najbardziej wymyślnych i nieludzkich tortur. I tak np. „w październiku 1944 we wsi Hanaczów pow. Przemyślski Ukraińcy zamordowali 8 Polaków, którzy wrócili na swoje gospodarstwa, w tym 5 kobiet; ofiarom wyrywali żyły z rąk, wbijali druty do uszu, gardła i nosa, wyrywali języki itd.” (cyt. www.ludobojstwo.pl na kresach). Stanisław Srokowski – pisarz i naoczny świadek mordów, który cudem uszedł z życiem tak o tych mordach pisze: „To potęga zła. Okrucieństwo szukało sposobów, by się wyrazić. Perfidia szła w parze z barbarzyństwem. Żeby człowieka wymęczyć do końca, wymyślano najokrutniejsze tortury i techniki zabijania. Jeden z badaczy wyliczył ich aż trzysta pięćdziesiąt. To była, powtarzam, świadoma, perfekcyjnie zaplanowana technologia zadawania męczeńskiej śmierci. A przede wszystkim próba zastraszenia Polaków. Ale nie dała efektu. Polacy ciągle byli na swojej ziemi. No to nadeszły kolejne mordy. Do skutku. Na zimno i bezwzględnie.

W powiecie Przemyślskim największe nasilenie napadów i mordów miało miejsce w 1944 roku a więc już po naszej ucieczce. Jeszcze raz nasuwa się refleksja: jak to dobrze, że Tato zdecydował się na ucieczkę z Krosienka i tylko dzięki temu udało się nam wszystkim przeżyć ten straszny czas. A przecież Polacy w tamtym miejscu, w tamtym czasie i w tamtych warunkach nie mieli wielkiej szansy na przeżycie. W większości rodziny, pozostałe na swoim w całości albo w części wyginęły, oto kilka przykładów: wszystkie z www.ludobojstwo.pl na Kresach Wschodnich.

- w 1944 r. zamordowanych zostało 11 osób rodziny Jakubowskich zamieszkałych we wsiach Krosienko i Białe,

- Na przełomie 43 i 44 roku 10 osób rodziny Kopocińskich z Krosienka zostało zamordowanych. (Kopocińscy byli dalekimi naszymi powinowatymi, nie wiem dokładnie jakimi),

- W 1944 r. została zamordowana cała 8 osoba rodzina Kunickich,

- W lutym i kwietniu w dwu napadach we wsi Hanaczów została zamor-

dowana cała 24-osobowa rodzina Nieckarzów.

- w maju 1944 r. we wsi Połtew pow. Przemyślany w czasie jednego napadu Banderowcy zamordowali ok. 100 Polaków.

Wg danych w www.ludobojstwo na kresach wschodnich dotychczas ustalono, że we wsi Krosienko zostało zamordowanych 49 osób. To nie była najbardziej poszkodowana wieś, w innych ofiary liczono setkami. Zdecydowana większość tych ofiar miała miejsce już po naszej ucieczce. [1]

Rozpoczęły się przygotowania do wyjazdu. Teraz Tato zniknął już na całe dnie, a nam dzieciom nic nie mówił, gdzie znika i co robi. Jak dowiedzieliśmy się później, załatwiał i organizował nasz wyjazd. Na kilka dni przed wyjazdem Tato powiedział nam, że zostawiamy nasz rodzinny dom, zostawiamy większość rzeczy w obejściu i wyjeżdżamy pociągiem, wagonem towarowym do centralnej Polski. Gdzie dokładnie - jeszcze nie wie, ale wyjazd jest już postanowiony.

Niestety dobytku nie można było ani sprzedać ani zabrać ze sobą. Chętnych na kupno nie było, ponieważ Polacy sami myśleli o ratunku a Ukraińcy sądzili, że to i tak będzie ich. Tak więc dobytek w większości trzeba było zostawić. Zapakowaliśmy tylko trochę niezbędnych rzeczy osobistych i kuchennych, trochę zboża, ziemniaków i mięsa z zabitej świni. Zabraliśmy też młodszą krowę „Krasulę”. Tato miał dwa piękne konie, nie wiem co się z nimi stało, prawdopodobnie rozkradli później Ukraińcy. Któryś z Polaków, sąsiadów, tych co zostali, odwiózł nas na stację do Przemyśla i ruszyliśmy w nowy nieznany nam świat. Nie wiedzieliśmy, że w tym nowym nieznanym nam świecie będzie tak samo trudno i niebezpiecznie, ale pchała nas chęć przeżycia.

Część II. Słupiec nad Wisłą.

W drugiej połowie grudnia 1943 r. nasza rodzina uciekła z rodzinnego domu w Krosienku do nieznanego nam, obcego świata do centralnej Polski, a dokładnie do Słupca nad Wisłą. Tato zdecydował, że trzeba uciekać, bo Ukraińcy zaczęli polować na niego. Tato i kilku jego kolegów takich jak np. Mazurczak, Kunicki czy Kudłaty należeli do elity wsi i oni byli inicjatorami większości imprez wiejskich i innych poczyną. Niespokojny, niewyżyty Tato ciągle gdzieś w czymś brał udział i wszędzie było go pełno, podobnie zresztą jak ja i Ania teraz. Okazuje się, że ta stała ciekawość życia, ta ciągła konieczność bycia obecnym tam gdzie cokolwiek ciekawego dzieje się było „przywarą” nie tylko mojego Taty ale i jego potomstwa.

Kto i w jaki sposób załatwił transport kolejowy - nie wiem, nigdy w rodzinie o tym nie mówiło się. To znaczy wiem, że załatwił to Tato ale nie wiem jak mu się to udało. Wtedy zresztą to mnie nie obchodziło a Tato niewiele nam, dzieciom, o tym opowiadał a szkoda. Wtedy, kiedy zaczęło to mnie interesować, już w rodzinie nie było nikogo starszego ode mnie i nie było nikogo, kto znałby szcze-

góły tamtych wydarzeń.

Próbowałem znaleźć jakieś informacje na temat wyjazdu Polaków do centralnej Polski w 1943 roku, ale nie udało mi się znaleźć żadnych danych na ten temat. Po bitwach pod Stalingradem i na Łuku Kurskim Niemcy stracili inicjatywę strategiczną i potrzebowali bezwzględnie wszystkich środków transportu dla dowozu rezerw. A jednak udało się załatwić i wagony, lokomotywę i wolny przejazd na trasie Przemyślany-Lwów-Przemyśl-Tarnów-Szczucin. Taką trasą przemieszczaliśmy się przez kilka tygodni.



Nieczynna od 2000 r. stacja w Szczucinie. Piętro jest zamieszkałe.
Fot. H. Waguła (www.atlaskolejowy.net/pl)

Zostawialiśmy całe nasze rodzinne gospodarstwo, z którego nasi rodzice byli tak dumni. Pamiętam jak i Tato i Mama ciągle z dumą opowiadali o tamtym „swoim” gospodarstwie. W stajni zostały dwa piękne konie, wielka miłość naszego Taty. Zastanawiałem się nieraz nad tym czy konie nie były dla niego najważniejsze, ale tylko w żartach. W chlewie zostały świny a w oborze druga stara krowa. Młodszą zabraliśmy ze sobą. Został wóz konny i cały sprzęt rolniczy. Wyobrażam sobie, jak ciężko było zostawić to wszystko na pastwę losu i uciekać w nieznane, obce.

Decyzja o ucieczce zapadła na krótko przed wyjazdem i nie było czasu sprzedawać tego dobra, zresztą nie było chętnych na kupno. Do towarowego wagonu na stacji w Przemyślanach załadowaliśmy się wcześniej rano. W tym wagonie były też inne rodziny, ale jakoś nie wbiły mi się w pamięć. Ponieważ

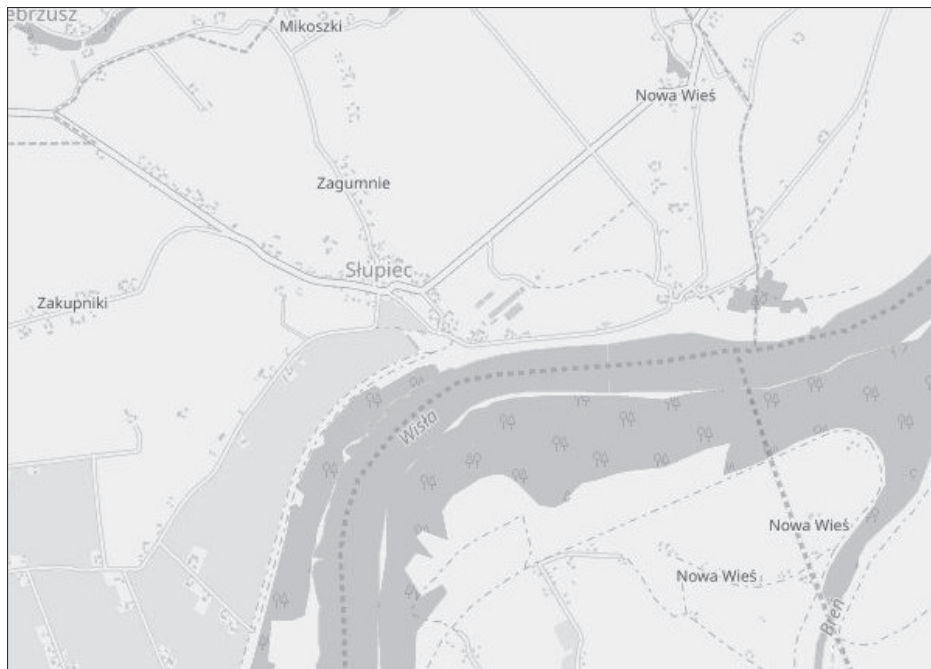
wyjazd miał nastąpić dopiero po południu, Mama wróciła po coś do domu i zabrała ze sobą Stefana. Może chciała jeszcze raz zobaczyć swój kochany dom. Zamiast tego zobaczyła, jak sąsiedzi Ukraińcy wyciągali konie, wóz i inne dobra, wrzeszcząc, szarpiąc i kłócąc się przy tym. Mamie wtedy, jak opowiadała później, omal serce nie pękło. Z wielkim płaczem uciekła z powrotem na stację.

Nasza podróż trwała bardzo długo. Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok spędziliśmy w wagonie towarowym na jakichś bocznicach kolejowych albo w trasie. To była wielka poniewierka, ciągle brakowało lokomotywy, ciągle spychano nas na bocznice, bo ważniejszy był transport wojskowy. W wagonach było potwornie zimno, nie było gdzie zagrzać się. Na bocznicach paliliśmy jakieś ogniska, ale w trasie nie można było. Dzieci ciągle chorowały a nie było ani lekarzy ani leków. Na szczęście jakoś wszyscy przeżyliśmy. „Dobre geny!”.

Jechaliśmy trasą przez Lwów, Przemyśl do Tarnowa, potem trasą kolejową do Szczucina, a stamtąd jakimś wozem do Słupca nad Wisłą. Zamieszkaliśmy w małym drewnianym domku, krytym strzechą. Wszystkie domki w okolicy były takie same. Dom składał się z sieni, w której był piec kuchenny i chlebowy. Na prawo od wejścia była izba, w której mieszkała samotna, dla mnie dzieciaka starsza(?), bezdzietna kobieta. Na lewo od wejścia była mniejsza izba a właściwie komora z małym okienkiem, glinianą podłogą i bez żadnego mebla. W rogu izby stała pusta skrzynia na zboże. Właścicielką domu była biedna, samotna i bardzo sympatyczna starsza kobieta. Zajęła się nami bardzo troskliwie, tak jak było ją na to stać.

Nie wiedziała biedna, na co się porywa. Do tego czasu cisza i spokój, a tu nagle chmara rozwrzeszczanych dzieciaków. Może początkowo radowały ją te wiecznie żywe dzieci, ale na dłuższą metę to musiało być dla niej męczące. Wprawdzie i Mama i Tato nakazywali spokój i ciszę, ale uciszyć i uspokoić na dłuższy czas siedmioro dzieci było niemożliwe. To była chyba jednak święta kobieta - nie pamiętam aby skarżyła się na nas. Już prędzej skarżyli się sąsiedzi. Pamiętam, jak kiedyś pokłóciłem się z rówieśniczką od sąsiadów, ta spuściła z łańcucha psa, poszczuła mnie i pies pogryzł mi nogę. Bałem się poskarżyć Tacie bo mieliśmy, zgodnie z poleceniem Rodziców, nie kłócić się z sąsiadami.

Tato od razu poszedł na wieś, przytargał trochę desek i wózek (nie dziecinny) przywiózł trochę słomy. Z desek zbił taką dużą pryczę, wyścielił ją słomą i tak mieliśmy spanie. Pusta skrzynia na zboże służyła nam za mebel. Obok domu stała komórka, która stała się sypialnią naszej Krasuli. Tata i Mama podejmowali się różnych prac na wsi, szczególnie Tato, który miał „złote” ręce i wszystko potrafił zrobić, imal się różnych prac u mieszkańców Słupska i sąsiednich Borkach. Natomiast Stefan i Kazik poszli na służbę u bogatszych chłopów - Stefan w Słupsku, a Kazik do sąsiedniej wsi Borki. Mnie przypadł „święty” obowiązek opieki a potem pasienia krowy. Krowa, nasza Krasula, była największym skarbem rodziny. W domu było przecież czworo młodszych ode mnie dzie-



Słupiec nad Wisłą. Wieś była kilkakrotnie zalana podczas powodzi. W czasie działań wojennych zniszczonych zostało ok. 80% budynków. (www.polska-org.pl)

ci, a najmłodsze miało roczek. Rola opiekuna młodszego rodzeństwa, jak nie było rodziców przypadała zwykle Heńkowi albo Broni.

Trudno było przyzwyczaić się do życia na tej dla nas obczyźnie. Tam ludzie od wieków byli zżyci z sobą. My byliśmy przyjezdni uciekinierzy, mówiliśmy z innym akcentem i byliśmy obcy, a wiadomo, że obcych nie lubi się. To wojna sprawiła, że ludzie patrzyli na nas życzliwie - właściwie z litością. Jednak pracowitość rodziców i umiejętności Taty sprawiły, że mieszkańcy Słupca przynajmniej nas życzliwie traktowali. Z czasem nawet szanowali.

Słupiec już wtedy był ogromną wsią. Ciągnął się wzdłuż Wisły z zachodu na wschód. Domy położone były z obu stron drogi wzdłuż wsi. Od południa była łąka szerokości od kilkudziesięciu do kilkuset metrów. Dalej na południe ciągnęły się lasy. Dom, w którym mieszkaliśmy, położony był na skraju wsi od strony zachodniej. Tu znowu mieliśmy szczęście, bo latem 1944 r. najgorętsze walki trwały na wschodniej części Słupska i właśnie tam zginęło najwięcej cywilnych mieszkańców.

Wiosną, jak tylko zszedł śnieg i zazieleniła się trawa, rozpoczęło się moje codzienne i całodzienne pasienie Krasuli. Nie narzekałem na to, bo łąka wzdłuż

wsi zaroła się od krów i dzieci obojga płci, pasących swoje krowy. Oczywiście potworzyły się grupy i zawierały się przyjaźnie. Wymyślaliśmy różne gry i zabawy i dlatego wtedy życie toczyło się wesoło, beztrudno i bezpiecznie. Za- przyjaźniłem się wtedy z chłopcem z niedalekiego sąsiedztwa. Razem spędza- liśmy wiele czasu ale tylko po południu, bo rano musiał iść do szkoły. Zazdroś- ciłem mu tego chodzenia do szkoły gdyż bardzo chciałem uczyć się.

Kolega, chyba Józek, imienia nie pamiętam dokładnie, bardzo niechęć- nie chodził do szkoły. Wiele razy rozmawialiśmy na ten temat. Kiedyś w żartach Józek zaproponował, abym ja za niego poszedł do szkoły, a on będzie pasł moją krowę. W zamian po południu ja będę pasł jego krowę. Po kilku dniach, jak myśl dojrzała, powiedziałem że pójdę za niego do szkoły. Właściwie wstrzymywała mnie tylko bojaźń przed Tatą. W domu ciągle wbijano mi do głowy, jak ważna dla naszej rodziny jest krowa i jakie to będzie nieszczęście jak jej nie dopilnuję. Ciekawiła mnie jednak ta szkoła i po długich wahaniach z wielkim strachem kie- dyś poszedłem tam. Krowę zostawiłem pod opieką Józka.

W szkole poczekałem aż będzie przerwa i wtedy zaczęłem jednego znanego mi z pastwiska chłopca. Ten zaprowadził mnie do nauczyciela. Był to starszy, ale sympatyczny pan. Opowiedziałem mu, kto ja jestem i skąd znalazłem się w Słupcu. Potem Pan przepytiał mnie z rachunków i z czytania. Powiedziałem mu, że w Krosienku na Wschodzie przez kilka tygodni chodziłem do drugiej klasy. Nauczyciel powiedział, że mogę przyjść do drugiej klasy, ale najpierw musi przyjść ktoś z rodziców i zapisać mnie do szkoły. Powiedziałem mu, że to nie- możliwe, bo Tato, ze względu na nasz „skarb”- krowę, nie pozwoli mi pójść do szkoły. Nauczyciel dumiał chwilę a potem pokiwał głową i powiedział „dobrze młody człowieku, ja to wszystko załatwię”. W ten sposób stałem się uczniem drugiej klasy Szkoły Podstawowej w Słupsku. Byłem z tego bardzo dumny choć bardzo cierpiałem, bo w domu nie mogłem o tym powiedzieć.

Zacząłem chodzić do tej szkoły, ale nie codziennie. Było to możliwe tyl- ko wtedy, kiedy Józek godził się paść moją krowę, a także wtedy, kiedy Tato był zajęty i nie mógł mnie sprawdzić. Nie odstawałem poziomem od innych uczy- niów i dlatego to chodzenie sprawiało mi wiele radości. Nie miałem żadnych podręczników, nie miałem nawet zeszytu i ołówka. Większość dzieci miała zeszyt i ołówki, ale podręczników było niewiele.

Wojna zbliżała się już do Słupca, dlatego rok szkolny zakończono pod koniec maja. Otrzymałem świadectwo ukończenia drugiej klasy szkoły podsta- wowej i byłem z tego bardzo dumny, ale w domu nikomu nie powiedziałem o tym. To była prawdziwa męka. Strasznie bałem się kary od Taty za moją lekkomy- ślność. Po paru dniach nie wytrzymałem i powiedziałem o tym Mamie. Mama najpierw wystraszyła się, ale potem powiedziała, że wszystko będzie dobrze. W niedzielę, jak wszyscy byli w domu przy obiedzie, z wielkim strachem poka- załem Tacie świadectwo. Tato zaniemógł, widziałem jaki był zaskoczony.

Zresztą cała rodzina była zaskoczona. Tato nic nie powiedział, tylko milcząco pokiwał głową. Później przekonałem się, że Tato zawsze zmuszał nas dzieci do nauki nawet wtedy, kiedy było to niewygodne dla rodziny. I nie wiem co byłoby, gdybym zapytał Tatę o pozwolenie pójścia do szkoły w Słupsku. Może pozwoliłby, a do pasienia krowy wyznaczyłby na ten czas Heńka. Tato zawsze potrafił znaleźć sensowne rozwiązanie.

[1] Z posiadanego przez redakcję wykazu ofiar, w Krosienku zamordowano 42 osoby.
Dop. J.W.

Cdn.

Tadeusz Śliwiak

Wołyń 1943

Arturowi Sandauerowi

Przyświecam pamięci
lampą na łańcuchu
wołam w ciemność
nikt ani odkrzyknie
ani się przybliży
Próbuję odmroczyć cień
jakim zarosły rozchybotane uliczki targowisk
domy z drewna i wiatru
i sklepiki ledwie większe od młynka do kawy
Szukam tu oczu ludzi którzy z płaczu uczynili śpiew
i z nim odeszli
jak kołyszący się w powietrzu dym

Wiersz ze zbioru „Smuga nadziei” wydany przez Stowarzyszenie Artystów i Sympatyków Piwnicy pod Baranami. Tomik przekazała p. Hanna Wietrzny.



Członkowie rodziny właściciela ziemskiego w Chlebowicach Świrskich, 1928 r.

Pierwszy rząd (od lewej): 1 - Ryszarda Schmid, 2 - Zofia Drzymuchowska, 3 - Wojciech Drzymuchowski (syn Zofii), 4 - Roman Drzymuchowski (syn Zofii).
Drugi rząd (od lewej): 1 - Janina Tyszkowska (żona Adama), 2 - Adam Tyszkowski (właściciel części wioski), 3 - Józef Scholz, 4 - Bunia Tyszkowska, 5 - Stanisława, matka Adama. Fotografię przekazała Jolanta Tacakiewicz-Lipińska.

Bolesław Kopociński

Komentarz do danych „Zmarli w Świrzu”

Zadaniem komentatora danych statystycznych jest wykrycie prawidłowości i ocena roli przypadku ingerującego w badaną rzeczywistość. Liczby zmarłych w parafii świrskiej, notowane rok po roku, wykazują wzrost liniowy, wynikający z rosnącej liczby mieszkańców, natomiast nie da się wykryć składowej okresowej trendu. Odchylenia od wartości oczekiwanych powinny podlegać pewnym standardom, tu jednak charakteryzują się osobliwą zmiennością. Niektóre duże odchylenia są skutkiem epidemii cholery nawiedzających region.

Wykorzystując [4] możemy stwierdzić, że z tego powodu w 1831 roku było dodatkowych 46 zgonów, 1848 w roku — 33 zgony, w 1855 roku — 67 zgonów. Nie zaznaczyły się natomiast, wyraźnie słabsze w Świrzu, epidemie lat

1866 i 1873, w których odnotowano 6 i 17 zgonów na tę chorobę. Nie znamy szczegółów, ale w historii Świrza zdarzyły się kłęski demograficzne w skutkach równe epidemiom. Obserwujemy więc ponad 100-procentową nadwyżkę zgonów w 1775 roku, 85-procentową nadwyżkę w 1854 roku, a więc tuż przed epidemią oraz 77-procentową nadwyżkę w 1882 roku. Mniejsze, ale znaczące kłęski odnotowujemy także w latach 1828, 1832, a więc rok po epidemii, a także w latach 1844, 1845, 1887. Nie mniej intrygujące są istotnie za małe liczby zgonów w latach 1857 i 1884, natomiast 4-letnie okresy po wielkich epidemiach, w których notujemy liczby mniejsze od oczekiwanych, mogą być skutkiem swoistej selekcji odpornych na inne ryzyka.

Liczby zgonów można konfrontować z liczbami urodzeń w poszczególnych latach. Okazuje się, że liczba urodzeń także rośnie niemal liniowo, ale równocześnie wykazuje okresowy cykl wyżów i niżów demograficznych. Urodzenia mają jednak mniejszą zmienność w czasie ([1],[2]). Te spostrzeżenia były konfrontowane z bardziej współczesnymi danymi w podobnym gospodarzo Zwierzyńcu na Zamojszczyźnie [3]. Okazało się, że wpływ losowych czynników (być może były to kłęski nieurodzaju) w dawnych czasach był mniejszy. Teraz okazuje się, że jest on jeszcze większy w przypadku liczby zgonów.

W kolejnych kolumnach tabeli znajdujemy rok, liczbę zgonów w danym roku, wartość oczekiwaną wynikającą z oszacowanego trendu i odchylenie od trendu, który utożsamiamy z błędem losowym.

[1] J. Wyspiański, Skorowidz A-M, N-Z czyli księgi wpisów dzieci urodzonych w parafii świrskiej, *Spotkania Świrzan*, 5(50), 2002, str. 8-14.

[2] B. Kopociński, Urodzenia w parafii świrskiej - nieco więcej szczegółów, *Spotkania Świrzan*, 1(51), 2003, str. 10-11.

[3] Agnieszka Nocko, *Analiza statystyczna danych demograficznych*, Praca magisterska, Instytut Matematyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, 2004.

[4] J. Wyspiański. Epidemiczna kosa w Świrzu. *Spotkania Świrzan* nr 92, str. 11.

Józef Wyspiański

Słów kilka o bp. Leonardzie Słończewskim

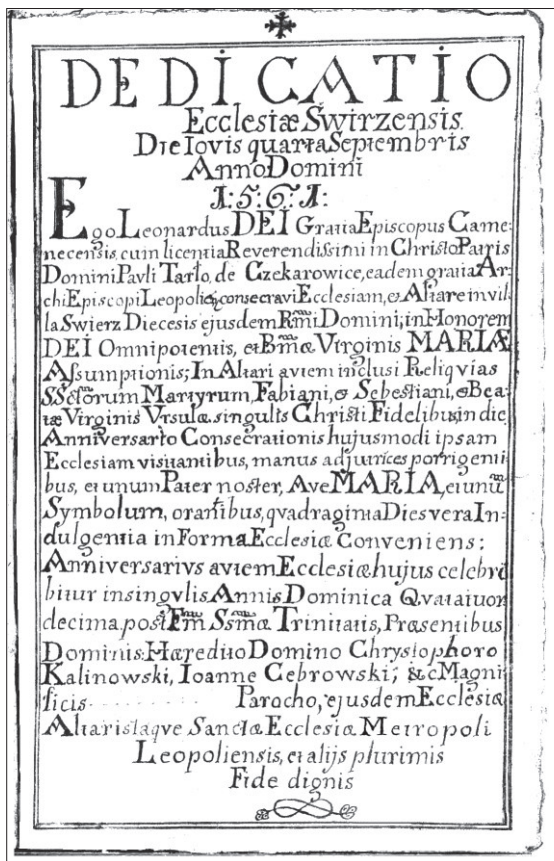
W XVII wiecznym kopiarzu dokumentów parafialnych ze Świrza, pośród najważniejszych, znajduje się akt poświęcenia kościoła z r. 1561. Poprzednią świątynię, drewnianą, spalili Tatarzy ok. 1520 r., a nowa została wybudowana przez Andrzeja Świrskiego w 1546 r. Na dokumencie poświęcenia widnieje imię

biskupa kamienieckiego, Leonarda. Nie trudno było dociec, że nosił nazwisko Słończewski. Poniżej przedstawiono kilka zdań z życia tego kapłana.

Leonard Słończewski urodził się ok. 1488 r. w Wyszogrodzie. Ojciec jego, herbu Kościesza, straciwszy w młodości majątek i nie widząc innego sposobu na życie, ożenił się w tym mieście z bogatą kobietą i wiódł spokojny żywot.

W wieku młodzieńczym Leonard udał się do Krakowa, gdzie „ćwiczył się w naukach, umysł człowieka zdobiących”. Gdy ukończył nauki teologiczne, wstąpił do zakonu Stróżów Grobu Pańskiego (Bożogrobowców) w Miechowie i przyjął święcenia kapłańskie. Wkrótce uzyskał stopień doktora teologii. Utalentowanego młodzieńca przełożeni skierowali do kolegium św. Jadwigi na Stradomiu, a po kilku latach biskup krakowski przyjął go do grona mówców katedralnych. W czasie wypowiedzi wyróżniał się gładkim stylem wymowy i zachęcał lud krakowski do swoich kazań.

Po jakimś czasie król Zygmunt August, ceniąc Leonarda cnoty, zdolność i zasługę, mianował go w r. 1546 biskupem kamienieckim. „Nie zawiódł Słończewski powziętej o sobie nadziei, albowiem gorliwy ten o chwałę bożą pasterz, swemi kazaniami niezmordowanie pracował około nawracania ludu odłączającego się od jedności katolickiego kościoła. Dźwięgał on z upadku świątynie



Kopia aktu poświęcenia kościoła w Świrzu przez Leonarda Słończewskiego w dniu 4 września 1561 r. Tekst powielono z kopiarza dokumentów z XVIII w. Brak imienia proboszcza świadczyć może o opiekowaniu się świątynią przez dominikanów lwowskich.

Tłumaczenie tekstu przedstawiono w „Spotkaniach Świrzan” nr 1, str. 9.

pańskie, obsadzał je czynnymi a nieskażonych obyczajów kapłanami; zaprowadzał nowe sprzęty i aparaty kościelne. W jego zatem dyjecezyi wszystko zawrzało nowym ruchem i porządkiem. Litosny ten ojciec ludu biednego, udzielał jałmużnę i wsparcie potrzebą uciśnionym biedakom; a wdowy ubogie i sieroty pod swoją przygarniał opiekę i obronę” - pisali o nim ówcześni biografowie.

Na sejmach wypowiedzi Leonarda. Słończewskiego cechowały mądre rady i rzadka roztropność. Znana jest jego obrona małżeństwa króla z Barbarą Radziwiłłówną.

Biskup L. Słończewski zmarł 27.02.1563 r. „Na jego pogrzeb zjechało się wielu możnych panów podolskich, którzy tę ostatnią uczynili mu usługę.”

Red. Opracowano na podstawie: „Internetowy Polski Słownik Biograficzny”, „Herbarz Polski” Kaspra Niesieckiego i inne.

Sebastian Adamkiewicz

Działalność polityczna szlachty ziem ruskich w okresie Wielkiego Bezkrólewia

W XIV wieku nastąpił proces poszerzania terytorium Królestwa Polskiego o ziemie ruskie. Dawna, potężna Ruś Kijowska, pod wpływem rozbięcia dzielnicowego i najazdów tatarskich, ulegała rozkładowi. Jej dziedzictwo przejęło księstwo włodzimiersko-suzdańskie, w którym od XIV wieku coraz większe znaczenie odgrywał gród moskiewski. Rozszerzać ono będzie swoje wpływy na terenach północno-wschodnich dawnej potęgi ruskiej. Do walki o pozostałą część Rusi stanęły: odradzające się Królestwo Polskie, Wielkie Księstwo Litewskie oraz Węgry. Ostatecznie dziedzictwo Kijowa podzielone zostało pomiędzy Litwę a Polskę. W 1340 roku włączono do Królestwa Ruś Czerwoną. W roku 1366 w rękach polskich znalazła się część Podola. W 1377 nastąpiło siłowe włączenie ziemi chełmskiej, która stała się częścią województwa ruskiego utworzonego z terytoriów Rusi Czerwonej, choć z zachowaną własną hierarchią urzędniczą (do szczebla kasztelana), a później także miejscem sejmikowania.

W 1462 roku w skład Korony weszła ziemia bełska. W 1569, na mocy unii lubelskiej, do Królestwa włączone zostały również Wołyń, pozostała część Podola, kijowszczyzna i bractwoszczyzna. Jak pisze Natalia Jakowenko: *[...] podzielona do tego czasu między dwa państwa, Koronę Polską i Wielkie Księstwo Litewskie, większość regionów Rusi (Ruś Halicka, Podole, Chełmszczyzna, Wołyń i ziemie naddnieprzańskie) po raz pierwszy połączyła się w jeden organizm polityczny w obrębie tego samego państwa.*

Gente Ruthenus, natione Polonus

Proces wchłaniania terytoriów ruskich, spletał się również z wdrażaniem na nich polskiego sposobu administrowania, a więc struktur urzędniczych, prawa, zwyczajów, a także kultury politycznej, w tym kształtującej się demokracji szlacheckiej. Najwcześniej procesowi temu uległy ziemie włączone do Królestwa w XIV wieku. W 1434 przywilej jedleński zrównał szlachtę ruską w prawach ze szlachtą polską. Problemy z respektowaniem zapisu przywileju przez lokalnych możnych, doprowadził do zawiązania we Lwowie konfederacji nawołującej szlachtę ruską do czynnego udziału w życiu politycznym i korzystania z przyznanych praw.



Zygmunt II August (1520-1572) ostatni król z dynastii Jagiellonów. Obraz J. Matejki. Źródło: www.wikipedia.

Od tego momentu Ruś stała się jednym z elementów wspólnoty koronnej i czynnym uczestnikiem życia politycznego. Stanisław Orzechowski pisał będzie zresztą, iż utworzył się na tym terytorium specyficzny rodzaj człowieka – „gente Ruthenus, natione Polonus”. Oznacza to, że szlachta tych ziem łączyła bycie etnicznymi Rusinami i kulturowe związanie z daną ziemią, ze świadomością swojej obywatelskości, wynikającej z przynależności do polskiej wspólnoty szlacheckiej.

W 1464 roku szlachta ziemi lwowskiej i żydaczewskiej zwołała konfederację w obronie przed nadużyciami władzy ze strony Andrzeja Odrowąża – wojewody ruskiego i starosty generalnego Rusi Halickiej. Szlachta tego terytorium brała również czynny udział w działalności ruchu egzekucji praw, a Mikołaj Sienicki – podkomo-

rzy chełmski – stał się jednym z jej liderów.

Polskie zwyczaje prawne i ustrojowe o wiele później kształtować się zaczęły na terytoriach ruskich należących przed 1569 do Litwy. Dopiero *II Statut litewski* i reforma administracji przeprowadzona przez Zygmunta Augusta w latach 1565-1566, wprowadziły podział Wielkiego Księstwa na województwa, i ustanowiły centra sejmikowe na poziomie powiatów. Na południowych ziemiach ruskich utworzono województwo kijowskie, braclawskie i wołyńskie, które już trzy lata później weszły w skład Korony. Środkowa część dawnej Rusi Kijowskiej

– Polesie i ziemie białoruskie – pozostały w składzie Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Kryzys bezkrólewia

Prawdziwym sprawdzianem dojrzałości politycznej mieszkańców ziem ruskich było Wielkie Bezkrólewie przypadające na lata 1572-1576. Rzeczpospolita stanęła wówczas na progu wielkiego kryzysu politycznego i ustrojowego. Brak odpowiednich regulacji prawnych związanych z organizacją państwa w okresie interregnum postawił ówczesne elity polityczne przed trudnym zadaniem utrzymania państwa, które jak pisał Stanisław Płaza: *przekształcone za ostatnich Jagiellonów w jednolity organizm, stanowiło jeszcze gmach niewykończony, a co gorsza rozdzielany siłami odśrodkowymi: narodowościowymi, religijnymi, antagonizmami społecznymi, wreszcie wciąż żywymi jeszcze partykularyzmami prowincjonalnymi*.

Tymczasem pozbawione króla państwo musiało funkcjonować i wypełniać swoje podstawowe zadania, do czasu elekcji nowego władcy. Szereg uprawnień monarszych takich jak sądownictwo, prawo do zwoływania zgromadzeń, finansowanie obrony granic, czy obsadzanie wakansów, musiało zostać tymczasowo przejęte przez instytucje władzy centralnej. Poradzić sobie musiała z tym jednak elita pozbawiona doświadczeń bezkrólewia i zmuszona do działania na podstawie precedensów opartych na dotychczasowych formach ustrojowych.

Ruś w chaosie

Ziemie ruskie znalazły się w szczególnie trudnej sytuacji. Znad granicy południowej dochodziły coraz częstsze informacje o grożącym najeździe tatarskim. Co gorsza zbliżał się okres wypłaty żołdu dla wojsk obrony potocznej. Wobec śmierci króla, który zgodnie z prawem posiadał obowiązek opłacania wojska zaciężnego, powstało pytanie kto ma wziąć za to odpowiedzialność. Zagrożenie południowo-wschodnich rubieży wzrastało co wzbudzało zrozumiały niepokój.

Trwogę na ziemiach ruskich pogłębiał chaos informacyjny panujący w pierwszych dniach bezkrólewia. Dochodziły tam bowiem sprzeczne informacje dotyczące okoliczności śmierci władcy i sytuacji w Rzeczpospolitej. Mikołaj Sienicki skarżyć się będzie później wielokrotnie, iż Rusini *o śmierci króla ledwo się od furmanów wywieźli*. Brak informacji, a także liczne sprzeczności, wzmacniały poczucie grozy. Mieszkańcy ziem ruskich czuli się odizolowani od życia politycznego Korony, skąd dochodziły mgliste wieści o konflikcie, który wybuchł w łonie senatu pomiędzy marszałkiem wielkim koronnym Janem Firlejem a Jakubem Uchańskim arcybiskupem gnieźnieńskim, o zwierzchność nad Radą, która zgodnie z artykułami z 1530 i 1537 roku, przygotować miała elekcję nowego władcy. Kolejnym ważnym problemem stał się niepokój tutejszych elit

szlacheckich (zwłaszcza ziemi wołyńskiej i bełskiej, co wyrażą w aktach konfederacji), związany z ewentualną rewizją postanowień unii lubelskiej, do czego to śmiało nawoływali Litwini. Mieszkańcy tych ziem wyraźnie zaś opowiadali się za pozostaniem w granicach Korony. Ciekawy jest tu zwłaszcza głos ziemi bełskiej, choć już dawno włączonej do Królestwa, to jednak obawiającej się zmian. Rusi dotyczyły też problemy, które dotyczyły każdą z ziem. Kwestie sposobu wyboru nowego króla, organizacji doraźnego sądownictwa czy zapewnienia bezpieczeństwa wewnętrznego.

Konfederacje

Szereg problemów, które pokrótce przedstawiłem, zmusił elity polityczne ziem ruskich do szybkiego działania. Wobec braku informacji o działaniu władz centralnych, zaledwie kilka dni po śmierci króla samorzutnie organizować się zaczęły zjazdy szlacheckie, przybierając formę konfederacji, a ta – jak pisze E. Dubas-Urwanowicz - legalizować miała decyzje szlachty, które wchodziły w kompetencje królewskie.

17 lipca 1572 roku zebrał się w Krasnymstawie – z inicjatywy Mikołaja Sienickiego – zjazd szlachty ziemi chełmskiej. Zaledwie kilka dni później (21 lipca) zebrali się bełżanie, a 27 lipca odbył się w Łucku zjazd szlachty ziemi wołyńskiej. Każdy z tych zjazdów podnosi sprawę niedoinformowania związanego z pierwszymi dniami bezkrólewia. Chełmianie zdecydowali się nawet wysłać specjalnego posła, Jana Sarnickiego, w poszukiwaniu zjazdów o charakterze ponadlokalnym.

W aktach konfederacji wyrażona jest również troska o jedność Rzeczypospolitej – w tym zachowanie postanowień unii lubelskiej – oraz szybko i spokojną elekcję nowego władcy. Doraźnie rozwiązany został problem sądownictwa i bezpieczeństwa wewnętrznego ziem, poprzez powołanie pełnomocników stojących na czele sądów kapturowych, tak jak miało to miejsce w ziemi bełskiej i chełmskiej. Dodatkowym wzmocnieniem miała być formuła konfederacji i sankcja związana z łamaniem postanowień aktu, jaką było zbrojne wystąpienie pospolitego ruszenia danej ziemi przeciwko łamiącemu zasady konfederacji.



Mikołaj Sienicki (1520-1581)

Gliniany

Lokalne zjazdy nie były jednak w stanie rozwiązać wszystkich problemów, zwłaszcza związanych z obronnością. Czekano na informacje o zjazdach ponadlokalnych, czy też postanowieniach ogólnopolskich.

12 lipca 1572 roku wojewoda ruski i hetman wielki koronny Jerzy Jazłowiecki, zwołał na 31 lipca do Glinian, w miejsce okazowań wojska dla województwa ruskiego, zjazd szlachty „wszystkich ziem ruskich”. Pod tym pojęciem rozumieć jednak należy jedynie terytoria wchodzące w skład województwa ruskiego, a więc ziemie: lwowską z powiatem żydaczowskim, przemyską, sanocką, halicką i prawdopodobnie chełmską.

Tymczasem odzew był o wiele szerszy. Na obradach pojawiły się rzesze szlachty, a wśród nich również rycerstwo z Wołynia, Podola i ziemi bełskiej. Spóźnieni przybyli też chełmianie. Autor anonimowego diariusza zanotuje: *Szlachty, urzędników ziemskich wielka liczba także im nie tylko budowanie [...] ale i chłodników żadnych od pana starosty lwowskiego Mikołaja Herbuta pobudować zdołać nie mogli i musieli na podwórzu, płoty połamawszy, wielkim kołem, osobami tylko swoimi stawać ku namowom od czwartku zacząwszy aż do niedzieli od poranku do samego wieczora, przy wielkiej niepogodzie, która na te dni przypadła.*

Obrady były niezwykle burzliwe, a szczegółowy przekaz ze zjazdu, jaki dotrwał do naszych czasów, pokazuje nam ogrom zamieszania i chaosu informacyjnego, w jakim tkwiły ziemie ruskie. Przede wszystkim informacje o sytuacji Rzeczypospolitej docierały na Ruś z różnych źródeł. O ile szlachta ziemi chełmskiej położonej na szlakach handlowych z Korony na Litwę, otrzymywała wieści z Wielkiego Księstwa i mgliście orientowała się o działaniach prymasa Jakuba Uchańskiego, który jeszcze przed śmiercią króla prowadził aktywną korespondencję z tamtejszymi liderami politycznymi – Janem Chodkiewiczem i Mikołajem Radziwiłłem „Rudym” – o tyle pozostała część Rusi czerpała informację raczej z kręgów małopolskich, wiedząc o inicjatywach podejmowanych przez Jana Firleja.

Wyślijmy posłów!

Sytuacja ta wzbudziła niemałe wzburzenie wśród zgromadzonej szlachty, która pomstowała na partykularyzm i niewypelnienie przez senatorów obowiązków narzuconych prawem. W szczególności narzekano na brak informacji, co rodzić mogło podejrzenia o rozgrywanie własnych gier politycznych, niezgodnych z zasadami i zwyczajem Rzeczypospolitej. Do głosów szlacheckich dołączyli również senatorowie, którzy narzekali, że nikt ich na zjazdy – ani krakowski zorganizowany przez Firleja, ani łowicki zwołany przez Uchańskiego – nie zapraszał.

Wiedząc o zwołanym przez Jana Firleja, na mocy uniwersału krako-

wskiego, zjazdu senatorów do Knyszyna, zgromadzeni postanowili wysłać tam posłów, aby byli oni nie tylko „ustami” ziem ruskich, ale również świadkami decyzji senatorów. Na czele delegacji stanął Mikołaj Sienicki. Oprócz tego, zjazd w Glinianach przyjął doraźne rozwiązania obronne, zwołując w każdej z ziem pospolite ruszenie. Coraz więcej problemów sprawiało jednak nieopłacone wojsko, które licznie przybyło w tych dniach do Glinian. Część długów zgodził się nie siebie wziąć hetman Jazłowiecki, oczekując jednak zwrotu z kasy królewskiej. Zjazd w Glinianach usankcjonował również organizację sądownictwa kapturowego.

Tuż po zakończeniu zjazdu wydelegowani posłowie ruszyli w drogę do Knyszyna. Ruś powoli wychodziła z izolacji politycznej...

Na podstawie - Portal Historyczny Histmag.org

Mirosław Kuleba

Przestrzenna matryca

Z tej wysokości widzę już nie tylko miejsce, gdzie mieszkam, na północnym krańcu Śląska, ale też miejsce swego urodzenia, gdzie morskie fale biją o piasek w Kołobrzegu, a nawet wioskę na Kresach, pod Lwowem, gdzie przyszli na świat moi rodzice. To moje trzy ojczyzny, z których ciągle czerpię krew, naznaczone moim kodem genetycznym. Moje DNA na zarośniętym trawą cmentarzu przy kościele św. Stanisława Kostki w Ciemierzyńcach, gdzie leży tyle pokoleń, wszyscy nieznani, lecz dziwnie obecni w moich myślach. Żyjący tajemnie w ich najgłębszych pokładach, w archaicznej matrycy, może najważniejszej, bo przecież to były dziesiątki pokoleń, zaś Kołobrzeg to tylko rok niemowlęstwa, a Zieleni Góra ledwo jedno życie. W którym zresztą było sześć lat syberyj-



Przykościelny cmentarz w Ciemierzyńcach jako pastwisko dla owiec, 2015 r. Fot. Adam Groblewski

skich polowań, wojenny rok w Czeczenii, lata spędzone w Moskwie, kałmuckim nekropolis. Wszystko to sprawia, że w tej glinie, z której mnie ulepiono, najwięcej jest kresowej ziemi.

W niej odcisnęło się wszystko, co później czytałem podświadomie, zasób wiedzy ukryty lecz żywy. Inaczej skąd wzięłaby się ta łowiecka pasja, które mnie zawiodła na brzeg Obu pod kręgiem polarnym, jeśli nie z dziadka Antoniego, legionisty Piłsudskiego, którego pasją największą, przed pasieką i uprawą nowoczesnego sadu, do którego drzewka sprowadzał spod Lublina, było kłusowanie w leśnych dobrach Potockich. Nigdy ze mną o tym nie rozmawiał, mój ojciec nie odziedziczył jego pasji, lecz kiedy na Syberii polowałem jako zawodowy myśliwy na zwierzęta futerkowe, sobole i popielice, nieomylnie potrafiłem też złowić borsuka, z psami i żelazami, w czym dziadek specjalizował się obok polowania na tchórze. Nikt mnie tego nie uczył. Miałem to we krwi, zapisane biologicznym kodem, wyryte w podświadomości, z której czerpałem w snach i marzeniach.

I odkryłem to dziedzictwo pewnego dnia, gdy przeczytałem książkę Edwarda Kopczyńskiego „Egzamin łowiecki”, przechodząc z zapałem i młodzieńczą euforią całą opisaną w niej drogę. A może już wcześniej, kiedy ojciec czytał mi i siostrze, każdego dnia po powrocie z pracy, „W pustyni i w puszczy” Sienkiewicza, i oglądałem ilustracje Szymona Kobylińskiego, z których jedna szczególnie utkwiła mi w pamięci - sztucer oparty o siodło do jazdy konnej, obok ekwipunek myśliwski; po latach układałem tak samo swój sprzęt do polowania w czeczeńskich górach, siodło zdjęte z wierzchowca po całodziennej wspinaczce z Guczum-kale nad Argunem na stoki Komito, karabin snajperski Dragunowa wypożyczony od generała Baławdi Biełojewa, taśmę erkaemową z nabojami do SWD (*typ sztucera - dop. J.W.*).

Dziadek sprzedawał skórki tchórzów i borsuków Żydom z Przemyśla. Wśród jego przyjaciół był tam Jutka, jedyny Żyd, który przetrwał. W wiosce mieszkało około dziesięciu rodzin żydowskich, na ogół wielodzietnych i biednych, poza bogatym Getyngierem, który miał wiele mórg, kilka krów i kilka koni. Hunycha prowadziła karczmę, Moszko miał sklep, w którym mój ojciec wymieniał na cukierki mosiężne łuski z okopów wielkiej wojny, a najbiedniejsza z nich Pisięta, której dzieci wydzierały sobie nawzajem kromkę chleba, wydzierżawiała jedną izbę w swoim domu na szkolną klasę.

Pierwszy zginął właśnie syn Pisięty, dostrzegł go daleko w polu któryś z ukraińskich policjantów jadących z Niemcami, a kiedy go zawołali rzucił się do ucieczki, więc zaczęli strzelać i trafili. Po tym zdarzeniu Żydzi uciekli do lasu i tam wykopali sobie ziemianki, wszyscy o tym wiedzieli, ale nikt nie doniósł, ani Polacy ani Ukraińcy, trwało to dość długo, zimowali w tym lesie, lecz kiedy zapadły decyzje o uruchomieniu komór gazowych wyłapali ich wszystkich niemieccy żandarmi czy gestapowcy z posterunku w Dunajowie, ze swymi ukraińskimi pomagierami. Spędzono ich, wykopali dół w lesie, kazano rozebrać się do

naga i po kolei ich tam strzelano, a Jutka, w ogóle nie trafiony, upadł na trupy.

Kiedy oprawcy poszli po kolejną grupę Żydów, a ten co został pilnować odwrócił się i palił papierosa, Jutka wyskoczył z dołu śmierci i puścił się w szalony wyścig o życie. Biegł boso po śniegu, a gałęzie straszliwie pokaleczyły jego ciało, ale miał szczęście, bo nie trafiła go żadna kula i dotarł do znajomych Ukraińców, którzy mu pomogli. Opowiedział o tym wszystkim mojemu dziadkowi, z którym się przyjaźnił. Kiedy po wojnie przyjechał go odwiedzić, był już obywatelem któregoś z zachodnich państw, odnalazł wioskę na Dolnym Śląsku, do której przesiedlono Polaków z Ciemierzyniec i przyszedł w gości do dziadka, ostatni świadek ciemierzynskich Żydów.

I może od dziadka Antoniego, z jego niesamowitą intuicją omijania śmierci, przejąłem ten zapis w genotypie, który mi podpowiadał bezpieczną ścieżkę wśród okopów kilku moich wojen. Trzy razy po niego przyszedł, najpierw gdy powrócił z Kijowa, a bolszewicy podeszli pod Lwów i krasnoarmiejec dźgał cienkim jak rapier bagnetem siano, w którym zagrzebał się dziadek, ostrze wśliznęło się głęboko między jego udami. Drugi raz to było gdy ukrywał się już we Lwowie przed banderowcami, którzy chcieli go dopaść za to że był piłsudczykiem i ożenił się z Ukrainką, moją babcią Zofią. Przyjechał wtedy do Ciemierzyniec z innym Polakiem, poszli odwiedzić rodziny i tamtem drugi został na noc w swoim domu, a dziadek poszedł przenocować u sąsiada – Ukraińca. W nocy przyszli *strilci*, tamtego Polaka zabili, dziadek się uratował.

A trzeciego razu wyszedł akurat z domu, kiedy po niego przyszedli. Dowodził nimi szkolny kolega dziadka, właściwie przyjaciel z młodości. Powiedział babci, żeby dziadek do niego przyszedł, i odeszli. Z jakiegoś powodu nie ruszali babci Ukrainki, ani piątki ich dzieci, chociaż takie właśnie mieszane rodziny budziły szczególną nienawiść banderowców. I dziadek do niego poszedł, nocą, sam, bez broni. Tamten wpuścił dziadka do izby, to był miejscowy dowódca UPA, na stole leżał niemiecki automat, na ścianie wisiała pepesza. Powiedział:

- Gdybyś był w domu, już byś nie żył. Teraz nie wyjdiesz stąd, wszędzie pilnują moi ludzie. Muszę cię przeprowadzić.

Ubrał się, zarzucił automat na ramię i wyszli w noc. Odeszli razem daleko od wioski i wtedy ostrzegł dziadka:

- Nigdy więcej tu nie wracaj.

Dziadek z moim ojcem wyjechał do Lwowa, starszy brat ojca Marian poszedł do AK.

Zostawiliśmy tam wszystko. Drugi dziadek Władysław Krajewski, z żoną Stanisławą z Dąbrowskich, kował w 52 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych w Złoczowie, miał dom i pole, własną kuźnię, sklep, który pomógł mu otworzyć zaprzyjaźniony Żyd z Brzeżan, zaczął już powiększać swoje gospodarstwo, kupując nowe grunty. On również musiał kilka lat ukrywać się przed banderowcami, w końcu schronił się w Wicyniu, gdzie Polacy zorganizowali redutę, a dziadek

produkował granaty i zajmował się rusznikarstwem. Niemcy przyjeżdżali do Wicynia żeby wymieniać broń i amunicję na surówkę z miejscowej gorzelni, co nie przeszkadzało im później brać udziału w oblężeniu wioski razem z Ukraińcami.

12 lutego 1944 roku, w noc kiedy urodziła się moja ciotka Władysława Krajewska, przez wioskę przeszedł ukraiński oddział. Z domów wyciągano mężczyzn – Polaków, strzelano do nich jeszcze w obejściach, a trupy wrzucano na sianie i zwożono do młyna, gdzie mordowano też schwytanych na ulicy. Przez całą wieś ciągnął się krwawy ślad na śniegu. Pod dom mojej babki strzelcy zajechali także – ale zaraz po połogu kobieta zawinęła noworodka w koc i razem z trójką pozostałych dzieci, w tym moją matką, ukryła się u sąsiadki – Ukrainki. Tej nocy zamordowano w Ciemierzyńcach dwunastu Polaków. Żaden z nich nie miał broni, byli to zwykli rolnicy.

Nie wiadomo, kim byli nocni mordercy. Prawdopodobnie przybyli z bazy UPA w Wiśniowczyku. Był to teren operacyjny sotni Michała Szeremety, którego już po wojnie zabili żołnierze Istrebitielnych Batalionow.



Krajobraz Ciemierzyniec, 2015 r.
Fot. Adam Groblewski.

W sąsiedniej wiosce Białe banderowcy odwiedzili obejście Józefa Bednarza. Kiedy ten przybiegł z daleka do płonącego domu, w łóżku znalazł swoją żonę, Ukrainkę, leżącą z poderżniętym gardłem. Oprawcy nie zdobyli się na to, aby zabić dwójkę jej małych dzieci, przykryli je pierzyną, miały zginąć w płomieniach. Bednarz zdołał je ocalić, ale trupa żony już nie zdążył wyciągnąć z ognia.

Zanim moja rodzina na wiosnę 1944 roku schroniła się w Wicyniu, oddział ukraiński jeszcze raz zawitał do Ciemierzyniec. Tym razem przyszli do ciotki Franciszki, Ukrainki, która w 1943 roku wyszła za mąż za brata mojego dziadka, Ludwika Krajewskiego. Była to wdowa z 18-letnią córką, Malwiną. Mężczyzn nie było wtedy w wiosce, wszyscy w tym czasie musieli się już ukrywać. Ciotkę banderowcy zostawili w spokoju. Na środku wsi, na drzewie, powiesili jej dziecko, Malwinę. Aby ukarać matkę, za to, że wyszła za mąż za Polaka. Najpierw ją zgwałcili,

potem, nagą, powiesili. Obok niej – jeszcze jedną dziewczynę, Polkę.

A jednocześnie – siostra mojej babki Stanisławy Krajewskiej, tej która z noworodkiem na ręku uciekała przed śmiercią z rąk sąsiadów, była żoną Ukrainca, żołnierza UPA. Jego w 1945 wywiózł w nieznaną „czorną woronę” NKWD i nikt o nim więcej nie usłyszał. Ona zaś za jego winy trafiła do łagru w Kraju Krasnojarskim, gdzie przez dziesięć lat karczowała tajgę. Wyszła na wolność dopiero w 1956 roku. A matka mojego ojca, Zofia, do końca życia nie nauczyła się dobrze mówić po polsku. Nieraz słyszałem, jak babcia wypędzając rankiem krowy na pastwisko śpiewa ukraińskie dumki.

Pomordowanych we wsi i w młynie banderowcy wywieźli do lasu i tam zakopali, nikt ich już nie odnalazł. To dlatego nie chcą dzisiaj polskich ekshumacji na Ukrainie. Tam każda wieś ma swoje tajne groby, które milczą, i jest ten strach dzieci i wnuków morderców, że przemówią. I opowiedzą, bo szkielet człowieka długo przechowuje taką informację, jak przecinano ludzi piłami, jak im wykłuwano oczy, obcinano głowy, ręce i nogi siekierami. To dotknęło także moją rodzinę, ale ja, urodzony już po wojnie, mam z Ukraincami własne rachunki.

Wiosną 1994 roku jako dziennikarz trafiłem we Lwowie do sztabu pogrobowców UPA, organizacji UNA-UNSO. Na terenie Zachodniej Ukrainy organizacja działała legalnie, chociaż została właśnie zdelegalizowana przez postsowieckie władze na pozostałym obszarze kraju. Przeprowadzono rewizję w kijowskiej siedzibie UNA-UNSO, zarekwirowano materiały propagandowe i archiwum, dokonano pierwszych aresztowań. Działacze organizacji zwołali we Lwowie konferencję prasową. Poprowadzili ją ówcześni liderzy nacjonalistów, Jurij Szuchewycz, Andrij Szkil i Ołech Wytowicz.

- No, było, było... – odpowiedział mi wtedy niechętnie Jurij Szuchewycz, zagadnięty o straszne lata na Wołyniu, Polesiu i Podolu sprzed pół wieku. I zamilkł. Zamknął oczy, czoło wsparł na dłoniach. Wiedziałem, że stracił wzrok w sowieckich łagrach, w których spędził trzydzieści lat. Teraz siedział w zadumie za stołem konferencyjnym. Może wyblakłymi, niewidzącymi oczami patrzył na swojego ojca Romana Szuchewycza, „Tarasa Czuprynkę”, ostatniego dowódcę Ukraińskiej Powstańczej Armii? Był kilkunastoletnim chłopcem, kiedy za winy ojca poszedł do łagru. Cóż miał jeszcze powiedzieć, poza tym „było”.

Ze ściany kwatery głównej UNA-UNSO spoglądał na nas portret Stepana Bandery. W panteonie bohaterów – Jewhen Konowalec, Taras Bulba, Melnyk, Onyszkiewicz. Na ramionach ukraińskich liderów czarno-czerwone opaski. Na nich czarny krzyż, jako żywo przypominający *Eisernes Kreuz*. Tytuły partyjnych pism „Nacjonalist” i „Głos Nacji” pisane szwabachą. Lwie głowy z wyszczerzonymi kłami. Symbolika sięgająca mrocznej historii tego kraju, emanacja „ziemi i krwi” z czasów pogardy.

- Czerwona krew, czarna ziemia, to były barwy UPA i OUN, jesteście ich spadkobiercami i przyjęliście ich symbolikę – wyjaśnił uprzejmie pan Suche-

wycz.

- A subtelnie spleciony monogram UNSO, jakoś kojarzący się ze swastyką?

- Do swastyki jeszcze daleko! – uśmiechnął się Szkil.

Potem spotkałem się z chłopcami z UNSO w Chasawiurcie, dageskańskim miasteczku na granicy z Czeczenią. Był koniec stycznia 1995 roku, w Czeczenii od miesiąca trwała wojna z Rosją. Jadąc wynajętym samochodem do Groznego zabrałem ze sobą młodego Ukraińca, Chazara, który podawał się za przedstawiciela jakiejś organizacji humanitarnej. Szczęśliwie przejechaliśmy posterunki wojsk federalnych na granicy i dotarliśmy do siedziby dowództwa wojsk czeczeńskich. Sztab generała Asłana Maschadowa mieścił się wtedy w podziemiach drugiego szpitala miejskiego, niedaleko Minutki. Wieczorem zobaczyłem Chazara z kałasznikowem i opaską UNSO na ramieniu. Okazało się, że był łącznikiem ze sztabu organizacji we Lwowie. Zaprosił mnie na swoje urodziny.

Piliśmy spirytus lekarski, którego Czeczeńcy używali do ogrzewania podziemi szpitala, zagryzaliśmy przywiezioną przeze mnie słoniną, czyli *sałem* – ukochanym ukraińskim przysmakiem – i polską kielbasą myśliwską. Poznałem wtedy dowódcę ukraińskich ochotników walczących w Czeczenii, Saszko Biłego, zwanego też „Konsulem”, który naprawdę nazywał się Muzyczka. Ukraińcy



Odzyskany dla miejscowych katolików kościół w Ciemierzyńcach. Jest remontowany pod kierownictwem ks. Piotra Smolki z Przemyśla.

Fot. Adam Groblewski.

byli najliczniejszą grupą cudzoziemskich ochotników, walczących po czeczeńskiej stronie. Biłyj poinformował mnie z dumą, że rosyjski kontrwywiad FSK wyznaczył sporą nagrodę za jego głowę i za głowę każdego z ukraińskich najemników.

W wojnie z Rosją po stronie Czeczenii nie walczył ani jeden cudzoziemski najemnik. Wszyscy cudzoziemcy, którzy znaleźli się w czeczeńskich szeregach, byli bez wyjątku ochotnikami. Za swoją służbę żaden z nas nie otrzy-

mał nawet kopiejki.

- Rozumiem, dlaczego chciałeś stanąć razem z nami – powiedział mi kiedyś mój dowódca, generał Chamzat Gełajew. – Po pierwsze to była wielka bitwa, po drugie – wielka i sprawiedliwa wojna. Jeżeli jesteś prawdziwym mężczyzną i dżentelmenem, zechcesz się bić w takiej wojnie.

Ukraińskich ochotników spotykałem wielokrotnie, do samego końca wojny. W czasie walk ulicznych w Groznym, podczas odwrotu ze stolicy na froncie pod Szali i Argunem, w górach. Kiedy walki na krótko ucichały, chłopcy sobie tylko znanymi drogami jeździli na Ukrainę. Gdy walki wybuchały z nową siłą, powracali do szeregów. Ostatni raz widziałem strzelców z UNA-UNSO na defiladzie zwycięstwa w Szatoj, 6 września 1996 roku. Wybierali się w drogę do domu. Nie wszyscy, kilku poległo. Saszko Biłyj został odznaczony najwyższym czeczeńskim orderem wojskowym K'oman Turpał, Bohater Narodu.

Spotkałem matkę innego strzelca, która odebrała to samo odznaczenie przyznane jej synowi pośmiertnie. Rozmawiałem wtedy z Zelimchanem Jandarbijewem, prezydentem Czeczenii, który wręczył jej ten order. Przyznał go wcześniej, za zasługi w walce. Dopiero później okazało się, że ukraiński ochotnik jest rosyjskim agentem, którego sami Czeczeńcy zastrzelili, gdy próbował uciec przez linię frontu do Rosjan. Prezydent postanowił niczego matce o tym nie mówić i nikt jej nie powiedział prawdy.

Po powrocie na Ukrainę Saszko Biłyj został aresztowany i skazany na więzienie za służbę w obcej armii. Razem z nim trafił za kraty jeszcze jeden kombatant czeczeńskiej wojny. Ale od czasu zakończenia wojen w Naddniestrowiu, w Abchazji i Czeczenii UNA-UNSO dysponowała kilkudziesięciuosobową grupą zaprawionych w bojach żołnierzy. Ci ludzie uczyli żołnierskiego rzemiosła młodzież, którą na Zachodniej Ukrainie coraz bardziej przyciągała hałaśliwa propaganda nacjonalistów. Z czasem UNSO wyrosła na realną siłę.

W czasie ukraińskiej lutowej rewolucji bojownicy „prawego sektora” utworzyli służbę ochrony kijowskiego Majdanu. Saszko wyszedł z więzienia i już nie rozstawał się z bronią. Właściwie hulał po Ukrainie jak po Dzikich Polach.

Kiedy doktor Andrij Szkil, ogarnięty paranoicznym amokiem publicznie wycierał sobie buty białą-czerwoną flagą i obtłukiwał młotkiem napisy z polskich nagrobków na Łyczakowie, miałem nadzieję, że razem z Saszko, moim towarzyszem broni z Czeczenii, staniemy na Cmentarzu Orląt i oddamy cześć poległym wtedy w walkach o Lwów, poległym z obu stron. Jak żołnierze żołnierzom. To miałoby znaczenie, stał się już wtedy dla ukraińskiej patriotycznej młodzieży postacią legendarną.

Właśnie dlatego musiał zginąć, kiedy Rosjanie szykowali się do zagarnięcia Krymu i Donbasu. Najważniejszy żołnierz na Ukrainie, który mógł wezwać tysiące młodych ludzi pod broń, spoczął którejś nocy na ukraińskiej ziemi z dwiema kulami w sercu. I dlatego musiał też wtedy zginąć Lecz Kaczyński.

Rosjanie pamiętali, co mówił po ich agresji na Gruzję, pamiętali jego lot do Tbilisi, pod rosyjskie kule. Dlatego zabili ich obu.

Mam z Ukraińcami i Ukrainą własne rachunki. Nie ma w nich nienawiści, jest pamięć utraconej ojczyzny i przelanej krwi. I wspólny wróg. Braterstwo broni to więc silniejsza niż inne. Piłsudski nie potrzebował Kijowa, Polsce była potrzebna *Samostijna*. Ukraina jest żywą częścią mojej krwi, gdyż krew moich przodków to wieczna ingrediencja tamtej ziemi.

Red. Powyższy tekst jest fragmentem książki autora przygotowanej do wydania.

Wpisy dzieci w księdze „Deklaracji Podziwu i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych” - ze szkoły w Alfredówce, Baczowie, Białem, Błotni i Borszowie

Alfredówka. Opiekun - Ludwik Sebzda, kierownik - Piotr Kociołek, inspektor - Jan Koneczny.

Klasa I. Borsuk Stefania, Czuchnicka Helena, Delewin Maria, Figiel Helena, Figiel Jan, Gargula Ludwika, Kondraj Stefan, Kondraj Włodzimierz, Korostij Grzegorz, Korostij Michał, Lagosz Stefania, Pieńkowski Wawrzyniec, Smaluch Michał, Smaluch Władysław, Tokarczuk Rozalia.

Klasa II. Chmielak Jan, Czuchnicki Eugeniusz, Figiel Andrzej, Korunbegier Michał, Lagosz Weronika, Myrosz Michał, Skoczeń Józefa, Skoczeń Wojciech, Stodolak Józef.

Klasa III. Borsuk Paweł, Czuchnicki Andrzej, Czuchnicki Piotr, Gałęcki Jan, Kondraj Jan, Kondraj Michalina, Korostil Antonina, Misiewicz Helena, Misiewicz Michał, Misiewicz Władysław, Sebzda Maria, Stachowska Janina, Stachowski Michał, Stanasiuk Jan, Tyżaj Stefan.

Klasa IV. Balbir Melania, Balbir Stefania, Czuchnicka Maria, Czuchnicki Adam, Czuchnicki Władysław, Figiel Antoni, Figiel Wasyl, Gargula Stanisław, Górka Zofia, Kanner Regina, Korostil Maria, Magrel Stefania, Majkrzak Eleonora, Sebzda Józef, Smaluch Ahafia, Stodolak Stefania, Tokarczyk Edward, Tyżaj Ilko, Wojak Stefania.

Baczów. Opiekun - Jan Cap, kierownik - Jan Snytyk, inspektor - Jan Koneczny. Nazwiska wpisano bez podziału na klasy. Około 30% nazwisk jest w języku ukraińskim. Niektóre wpisano dwukrotnie a nawet trzykrotnie.

Baran Anna, Bogucki Jan, Boguckij Dmytro, Cap Anna, Cap Grzegorz, Cap Michajło, Cap Mikołaj, Dupskij Aleksy, Dupskij Mykoła, Godupak Michajło, Godupak Ołeksza, Gorłamij Michajło, Gorłata Emilia, Gorłata Katerina, Gorłata Maria, Gribnak Michajło, Gribnak Mykoła, Hadupiak Anastazja, Hadupiak

Dmytro, Hadupiak Michał, Horbatyj Aleksy, Horbatyj Iwan, Horbatyj Mykoła, Hortata Anna, Hortata Emilia, Hortata Katarzyna, Hortata Ksenia, Hortata Maria, Hortatyj Jan, Hortatyj Mikołaj, Hrywnak Bazyli, Hrywnak Dymitr, Hrywnak Elias, Janczyszyn Anastazja, Janczyszyn Michał, Kamińska Sabina, Kominskij Julian, Kosiński Michał, Kotowska Anna, Kowal Aleksy, Kożuch Aleksy, Kożuch Anna, Kożuch Maria, Kupferschmidt Cecylia, Kupferschmidt Ewgenia, Kupferschmidt N., Lakota Emilia, Lakota Maria, Lakota Mykołaj, Lisik Iwan, Lisik Petro, Lysyk Anna, Lysyk Maria, Łakota Maria, Łytwyn Katarzyna, Maksymiw Mikołaj, Melnik Rozalia, Melnyk Maria, Mułyk Maria, Mułyk Pelagia, Niedźwiedzka Maria, Parasiuk Anastazja, Parasiuk Ołeks, Parasiuk Wasyl, Paribuk Jakiw, Pidcerkownyj Jan, Pidcerkownyj Mikołaj, Prijma Mychajło, Pryjma Anastazja, Pryjma Anna, Pryjma Bazyli, Pryjma Iwan, Pryjma Katarzyna, Pryjma Michał, Pryjma Stefan, Pryszlak Bazyli, Pryszlak Mikołaj, Rasiak Katarzyna, Smaluch Anna, Tarasiuk Anna, Tarasiuk Katarzyna, Tarasiuk Maria, Tarasiuk Michał, Tasak Ołeks, Watulak Aleksy, Watulak Anna, Watulak Emilia, Watulak Katarzyna, Watulak Maria, Wowk Anna.

Białe. Opiekun - Jan Białowas, kierownik - Zdzisław Stańczewski, inspektor - Jan Koneczny.

Klasa I. Bednarz Rozalia, Fleszar Anna, Hopkiewicz Władysław, Huminik Jan, Mróz Rozalia, Wilczek Stanisław.

Klasa II. Bojanowicz Adam, Czajkowska Bronisława, Kurek Józef, Nowosielska Rozalia, Osowska Józefa, Pańczyszyn Katarzyna, Poberejko Zofia, Skrzyński Michał, Terlecki Kazimierz, Wilczek Franciszek, Żydaczewski Władysław.

Klasa III. Balicka Katarzyna, Balicka Tekla, Chilarski Paweł, Dmytryk Piotr, Kempa Władysław, Klimkowska Zofia, Kotarska Maria, Kotarski Jan, Kurek Katarzyna, Osowski Adolf, Wasylków Anna, Wrona Rozalia.

Klasa IV. Balicki Jan, Bednarz Wojciech, Bednarz Zofia, Bielska Rozalia, Bielski Marian, Biłous Zofia, Czajkowski Jan, Dmytryk Leon, Dymyt Antoni, Gancarz Anna, Janiszewska Helena, Kawałkowski Kazimierz, Klimkowska Anna, Kozik Jan, Kurek Kazimierz, Malinowska Katarzyna, Martowłos Zofia, Mnych Stefan, Naradzaj Ksenia, Raczkowska Anna, Skrzyński Jakub, Smoleń Katarzyna, Sozański Jan, Strońska Helena, Szczerbaj Piotr, Szewców Warwarka, Terlecki Michał, Terlecki Stanisław, Wowk Michał, Woźniak Józef.

Klasa V. Bakowicz Agata, Balicki Wasyl, Bednarz Jan, Biłous Antoni, Borowiec Zygmunt, Czajkowski Jakub, Dymyd Emil, Janiszewski Stanisław, Janiszewski Władysław, Kawałkowska Bronisława, Kurek Józef, Leinwand Markus, Leinwand Mendel, Mnych Zofia, Mróz Mikołaj, Nowosielski Kazimierz, Osowski Edward, Poberejko Michał, Romanów Jan, Safran Edmund, Safran Lora, Smołyń

Józef, Sowa Józef, Sozański Józef, Stańczewska Wanda, Switlyk Michał, Szewców Parańka, Wasylków Teodor, Załużny Jan, Żydaczewski Piotr.

Błotnia. Opiekun - Mikołaj Iwaszczuk, kierownik - Piotr Moroz, inspektor - Jan Koneczny.

Akerman Golda, Akerman Szpryncy, Baran Dymitr, Baran Katarzyna, Baran Katarzyna, Baran Michał, Baran Piotr, Baran Wasyla, Bas Iwan, Boluch Anna, Cuper Dymitr, Czopek Anna, Czopek Dymitr, Czopek Katarzyna, Czopek Tekla, Czopyk Eudokia, Dacyszyn Hryńko, Demkowicz Mikołaj, Demkowycz Iwan, Dmytrów Nikołaj, Dobrowolski Michał, Dobrowolski Michał, Duma Jan, Duma Parascewia, Fica Wasyl, Gulka Jan, Hnatów Aleksander, Hryconiów Piotr, Hrynyk Eudokia, Hupało Katarzyna, Ilczyszyn Anna, Ilczyszyn Danyło, Ilczyszyn Maksym, Ilczyszyn Maria, Iwaników Anna, Iwaników Anna, Iwaników Maria, Iwaników Wasyl, Iwaników Włodzimierz, Iwaniszyn Eudokia, Iwaniszyn Jan, Iwaszczuk Jan, Klein Zygfryd, Komańska Katarzyna, Kostiów Teodor, Kostyszyn Anastazja, Kostyszyn Katarzyna, Kowal Katarzyna, Krzyształowski Jan, Laska Andrzej, Maksymiszyn Anna, Maksymyszyn Dymitr, Medwid Teodor, Melnyk Aleksander, Melnyk Dymitr, Melnyk Katarzyna, Melnyk Teodor, Misiakowska Julia, Misiakowski Maksym, Nowak Janina, Olejnik Apolonia, Ołęksiw Mykoła, Parosiuk Teodor, Potawska Anna, Potawska Maria, Potawski Michał, Potawski Teodor, Procyk Anastazja, Samarańczuk Katarzyna, Senyszyn Mikołaj, Smetana Anna, Smytana Wasyl, Sokierka Anastazja, Strassfeld Mantel, Strassfeld Sara, Sznicar Aleksander, Sznicar Anastazja, Sznicar Maria, Sznicar Michał, Worobec Anastazja, Wysznewecka Anastazja, Wysznewecka Aniela, Zaporoski Michał.

Borszów. Opiekun - Marcin Kaczor, kierownik - Mieczysław Hanuszewski, inspektor - Jan Koneczny

Andruchiw Jan, Bodnar Bohdan, Bodnar Zenon, Boner Stefania, Broszko Ksenia, Charków Daniel, Charków Włodzimierz, Czerwinskij Michał, Czerwińska Maria, Duch Katarzyna, Duch Maria, Duch Michał, Duch Paraskewia, Duch Wasyl, Dziaduszewski Józef, Gawińska Katarzyna, Głogowski Dymitr, Grzešków Anna, Grzešków Zofia, Guzyk Paulina, Hanaczowski Wasyl, Hanuszewski Henryk, Hirszweld Franciszek, Jacyszyn Jan, Jacyszyn Michał, Jordan Adela, Jordan Helena, Kaczor Józef, Kadaj Hryńko, Kazimirski Marian, Kisil Grzegorz, Kościelny Grzegorz, Koza Karolina, Łoik Anastazja, Łoik Hryńko, Łoik Karol, Łoik Paraskewia, Łoik Stefan, Ołęńczuk Michał, Podusowska Maria, Rydel Maria, Semion Maria, Semków Julia, Semków Katarzyna, Steciów Paraskewia, Steciw Katarzyna, Stefaniszyn Paraskewia, Szyra Ilko, Szyra Natalia, Szyra Wasyl, Ślubik Andrzej, Tracz Maria, Trawlińska Julia, Zadorożna Józefa, Zadorożna Julia, Zadorożna Olga, Zadorożna Paulina, Zadorożny Iwan, Zadorożny Mikołaj,

Zadorożny Wasyl, Zalińska Ksenia, Załypska Anna, Załypska Paraskewia, Zapłatyńska Maria, Zuliński Mikołaj.

Red. Na stronie www.legnica.net.pl znajduje się informacja o obchodach rocznicy powstania UPA w Przemyślanach. Ponadto w tekście umieszczono linki do ukraińskich stron, gdzie podano opisy obchodów. Te relacje zostały przetłumaczone przez redakcję.

Józef Wyspiański

Obchody rocznicy powstania UPA w Przemyślanach

Dzięki informacji uzyskanej od Internauty dopisałem kolejne ukraińskie miasto do listy miast gloryfikujących banderyzm. Jest to miejscowość Przemyślany położona w obwodzie lwowskim, siedziba rejonu przemysłańskiego. Polskie miasta partnerskie to Skawina, Nowogrodziec i Lubsko. W mieście działa aktywnie Bractwo OUN-UPA stancji przemysłańskiej. W roku 2015 i 2016 rada rejonowa uchwaliła program wsparcia Bractwa, w tym finansowy w wysokości 7 tys. hrywien. Członkowie Bractwa byli w przeszłości wielokrotnie zapraszani na różnego rodzaju uroczystości. W mieście uroczystości obchodzono 70. rocznicę powstania UPA. Działa tu również muzeum historyczno-krajoznawcze, w którym znajduje się wystawa poświęcona UPA.

W dniu 14 października (2013 r.) w Przemyślanach odbyły się uroczystości z okazji 70-lecia powstania Ukraińskiej Powstańczej Armii. Święto zostało rozpoczęte przez boską liturgię w cerkwi św. Mikołaja. W liturgii wzięli udział członkowie Bractwa OUN-UPA oraz przedstawiciele władz.

Po zakończeniu nabożeństwa, wszyscy obecni udali się na miejski cmentarz celem złożenia wieńców na grobach bojowników poległych za wolność Ukrainy i zabitych żołnierzy UPA. Modlitwę odprawił kapłan kościoła św. Mikołaj, Dmytro Tchir. Byli obecni członkowie rady rejonowej (P. Buczka, W. Winnickij, I. Roja, N. Gawinska, W. Denejczuk i O. Zozula), młodzież i mieszkańcy.

Po zakończeniu liturgii w Narodnym Domu odbyła uroczystości, podczas której szef przemysłańskiej administracji rejonowej, O. Krajewski, przywitał weteranów upowskich i wszystkich obecnych w hali z okazji 70-lecie powstania UPA. Do wypowiedzi również został zaproszony szef rady okręgowej, P. Buczka.

Z okazji jubileuszu UPA, pięciu członków powiatowego Bractwa OUN-UPA przyznano pamiątkowe medale „70 lat UPA”. Innym członkom Bractwa przyznano dyplomy rady rejonowej.

Nauczyciel szkoły średniej im. O. Kowcza, W. Pidłużny, wygłosił referat o roli UPA w zmaganiach nacjonalistyczno-wyzwoleńczych. W imieniu weteranów do uczestników uroczystości zabrał głos R. Pasternak i M. Cap. Po uroczystej części odbył się świąteczny koncert.



Uroczystości
w Korzelicach
z okazji rocznicy
powstania UPA.

Wypisy z opracowania Grzegorza Motyki (cz. I)

Red. W internecie dostępna jest publikacja Grzegorza Motyki pt. „Ukraińska partyzantka. Działalność OUN i UPA”. Z tekstu wybraliśmy te fragmenty, które dotyczą miejscowości należących do pow. Przemyślan. Opracowanie powyższe nie zawiera stron ani roku wydania. Działalność ludobójcza tych organizacji w powiecie została przedstawiona tylko na kilku przykładach. Redakcja naszej gazetki nie komentowała występujących błędów i fałszywych relacji.

W połowie października 1943 r. zabito w Hanaczowie byłego nauczyciela Stanisława Weissa, zatrudnionego jako brakarza w lesie. Podczas wydawania drzewa podeszło do niego kilku Ukraińców i po odczytaniu wyroku zastrzelili go z pistoletu.

++++++

Kierownictwo ruchu banderowskiego uznało jednak, iż jest możliwe zarówno dokonanie czystki, jak i wygranie całej sprawy propagandowo. Dlatego z jednej strony bezwzględnie dalej realizowano politykę faktów dokonanych, a z drugiej z góry przygotowywano strategie propagandowe, mające nie tylko usprawiedliwić ukraińskie poczynania, ale wręcz odpowiedzialność za nie przenieść na stronę polską. W ramach działań propagandowych wydano m.in. bro-



Irena Komorowska. Świrz,
widok na most wjazdowy, 1920-
1930. Wykorzystano obraz z katalogu
pt. *Zamek w Świrzu*.

szurę Myrosława Prokopa *Kudy priamujut Poliaky? (Dokąd zmierzają Polacy?)*. Tak w niej, jak i w innych pracach ukraińskie poczynania przedstawiano jako obronną reakcję na „polski terror” i próbę zagarnięcia ziem ukraińskich. Według tej wersji to polskie podziemie jako pierwsze przystąpiło do mordowania cywilnych Ukraińców. Polskie poczynania wywołały bunt ukraińskiej ludności, która sprzeciwiła się ciemieżycielom. Dopiero później do akcji przystąpiły oddziały UPA. Negując możliwość popełnienia przez Ukraińców jakichkolwiek zbrodni wojennych, jednocześnie skrzętnie notowano wszelkie ukraińskie tragedie z zamiarem ich propagandowego wykorzystania. Starano się zbrodniami na Polakach obciążyć Niemców i Sowietów.

Niewykluczone, iż w tym właśnie celu jedna z łączniczek Szuchewycza, Katarzyna Michalkiewicz, odwiedziła wiosną 1944 r. Wołyń. Przesłuchiwana przez Sowietów, zeznała, iż wiosną 1944 r. otrzymała od dowódcy UPA zadanie specjalne,

by odwiedzić na Wołyniu te miejscowości, w których „niemieccy esesmani” zlikwidowali dużą liczbę polskiej i ukraińskiej ludności, by „zdobyć” świadków, z których by wynikało, że sprawcami tych zbrodni byli komunistyczni partyzanci - Rosjanie. Czytamy: „Polecenie Szuchewycza zostało przeze mnie wypełnione, znalazłam fikcyjnych świadków i stworzyłam odpowiednie akty”. Wydaje się mało prawdopodobne, aby OUN-B preparowała materiały mające na celu wybielenie niemieckich zbrodni. Znacznie bliższe prawdy jest przypuszczenie, iż rzecz cała dotyczyła polskich wsi wymordowanych przez UPA.

++++++

Do prawdziwej bitwy doszło o Hanaczów, dziś już nieistniejącą dużą polską wieś w pow. Przemyślan. W wiosce istniała silna placówka AK, która współpracowała z ukrywającą się w okolicy grupą żydowskiej partyzantki. Po pierwszych informacjach o napadach w Hanaczowie przystąpiono do organizowania obrony. W pięciu budynkach położonych wokół wsi utworzono wartownie. Mieszkańcy nocowali w grupach po kilka rodzin w jednym budynku. Atak UPA nastąpił 2 lutego o godz. 21.00. Trzon sił ukraińskich stanowiła wyborowa sotnia

„Siromanci”. Ukraińcy opanowali jednym uderzeniem domy na obrzeżach wsi, nie udało im się jednak dotrzeć do silnie bronionego centrum. Upowcy wpadali do domów i zabijali osoby, które tam zastali, podpalali gospodarstwa. W plebanii obroną kierował brat zakonny Damian (Franciszek Bratkowski „Hojny”). W walce obok AK brali także udział partyzanci żydowscy Abrama Bauma „Bunia”. Na odgłos strzałów wyruszyła odsiecz AK z Przemyślan. W jednym z domów Magdalena Nieckarzowa rozplatała ponoć siekierą jednego z napastników, ale ją zastrzelono. Upowcy wycofali się ok. północy. Według polskich danych zginęły 63 osoby, z czego co najmniej 33 kobiety i dzieci. Ok. stu osób było rannych. Straty napastników oceniano na ok. trzydziestu zabitych i rannych.

Inaczej oceniały straty meldunki ukraińskie: „Zabito ponad 180 Lachów, zraniono ok. 200, a reszta spaliła się w ogniu. Wieś spalono w 80%. Ocalały jedynie murowane domy i kościół. Lasznia stawiała zacięty opór. (...) Strat w ludziach nie ponieśliśmy”.

++++++

Nocą z 24 na 25 marca 1944 r. we wsi Białe pow. Przemyślany UPA zamordowała osiemdziesięciu Polaków.

++++++

W Hanaczowie po pierwszym opisanym wcześniej ataku AK wzmogła przygotowania obronne. Z 9 na 10 kwietnia przed północą UPA opanowała położoną niedaleko wieś Hanaczówkę oraz przysiółki Zagórze i Podkamienna, zabijając ich mieszkańców. Uderzenie na sam Hanaczów szło przede wszystkim ze wschodu. Ukraińscy partyzanci opanowali domy leżące na krańcu wioski (zakłuto tam bagnetami m.in. żonę Michała Nieckarza i ich pięcioro dzieci od roku do siedmiu lat, jego samego ciężko zraniono), ale od centrum wsi oddzielała ich łąka i rów z wodą. Gdy upowcy zbliżyli się do polskich stanowisk zostali zatrzymani silnym ogniem broni maszynowej. Poległ prowadzący atak dowódca oddziału, ponoć Gruzin z pochodzenia. Ok. godz. 5 Ukraińcy przypuścili kolejny szturm, tym razem od strony zachodniej, ale ponownie zostali odparci. Nad ranem obrońców wsparł oddział AK por. „Strzały”. Polski kontratak wprowadził zamieszanie w szeregach UPA, lecz załamał się w ogniu pięciu ckm. Ok. godz. 7.30 upowcy podjęli kolejny atak w kierunku młyna położonego na południowy zachód od centrum wsi. Zatrzymał ich polski kontratak - w jego trakcie poległ jeden z partyzantów żydowskich. Ok. godz. 9 upowcy rozpoczęły odwrót. Polacy szacowali, iż Ukraińcy mieli od trzydziestu do siedemdziesięciu zabitych. Sami stracili 66 zabitych, z czego 26 zginęło w Hanaczowie (w tym wspomniany partyzant żydowski), a reszta w przysiółkach.

Po tym napadzie zapadła decyzja ewakuacji wsi. Część ludności chciała wyjechać natychmiast, jednak uciekinierzy zostali ostrzelani k. wsi Solowa i zawrócili. Trzy dni później ze wsi wyjechała kolumna uchodźców do Przemyślan. Polaków ostrzelano koło lasu franciszkańskiego. Ok. dziesięciu osób zginęło.

Pozostali zawrócili. 14 kwietnia 1944 r. pod osłoną AK oraz pięciu żołnierzy niemieckich pozyskanych obietnicą podarowania cielaka Polacy ponownie podjęli próbę wyjazdu. Zakończyła się ona starciem z UPA w Hermanowie. W czasie potyczki złapano upowca przebranego za kobietę. Dzięki jego zeznaniom w pobliskiej gajówce zlikwidowano sztab UPA.

Aktywność polskiej samoobrony i plotki o pobycie w wiosce partyzantów sowieckich ściągnęły w końcu na Hanaczów niemieckie represje. 2 maja 1944 r. niemiecka ekspedycja pacyfikacyjna zniszczyła resztki wsi. Zabito szesnastu żołnierzy AK i ok. trzydziestu cywilów. Młodych mężczyzn zabrano do więzienia. Resztki ludności wywieziono.

+ + + + +

10 lipca 1944 r. dowódca UPA w Galicji Wschodniej, Wasyl Sydor „Szeleśt”, wydał rozkaz, w którym zalecił „ciągle uderzać w Polaków aż do wyniszczenia ich do ostatniego z tych ziem”. Zalecano następującą kolejność antypolskich akcji: niszczenie siły bojowej, niszczenie aktywu i agentów, wreszcie akcje odwetowe, pod którymi rozumiano np. uderzenie na zamieszkałe przez Polaków miejscowości. Także w tym rozkazie zabroniono zabijania kobiet, dzieci i starców.

Cdn.

Józef Wyspiański

Garść informacji o miejscowościach z pow. Przemyślan z XVI w.

1. Stan niektórych miejscowości po napadach Tatarów

W rejestrze poborowym z 1515 r. nie ma informacji o stanie większości interesujących nas miejscowości. Wykaz powstał chyba po napadzie tatarskich czambułów perekopskich w połowie kwietnia 1512 r., w czasie którego zniszczono 90 wsi. Z najbliższych względem Świrza, Stoki – zostały spustoszone, Sarnki, Sołowe, Lubsza i Nowe Siolo – spalone. [1]

W obawie o życie pop (ksiądz?) opuścił Gliniany, podobnie postąpili duchowni w Świrzu i Ładańcach, zaś w Ciemierzynkach pop stracił cały majątek. Z wielu wiosek ludność porzuciła swoje domostwa (*lanei deserti*) - w Rozworzanach bez osadników było 6 łąnów, w Wypyskach – 3 i w Ładańcach - 5. Kilka wiosek zostało zupełnie spalonych (*funditus cremate*): Chonaczów (Hanaczów), z którego ludność w całości uciekła (*funditus deserti*), Baczów, Pniatyń, Podusów, Połonice, Zadwórze. Również zostały spalone jakieś inne wioski od Przemyślan do Olszanicy.

Zachowały się młyny: miejski w Glinianach, Przemyślanach, Rozwóranach, Świrzu, Chlebowicach Świrskich, Błotni, Młynowcach i Ładańcach. W Ciemierzycach został uszkodzony. Natomiast karczmy ostały się w Świrzu i Chlebowicach Świrskich. [2]

Z najazdem Tatarów w tym roku, 1515, związana jest jakaś zaraza, „morrowe powietrze”, która spowodowała śmierć wielu osób, co zanotowali kronikarze.

2. Właściciele posiadłości

Wykaz poniższy pochodzi z podobnego rejestru poborowego (1578 r.), czyli spisu obiektów lub poddanych, od których właściciele posiadłości płacili podatek. [3]

Zawiłości ówczesnej łaciny urzędowej uniemożliwiły poprawne przetłumaczenie składników podatku, do czego niezbędna jest wiedza mediewisty, a dostępne słowniki nie zawierają takich określeń. Niemniej, poniżej podaję przypuszczalne znaczenie słów.

Chaldeares – gorzelnie, browary, słodownie?; lan. – łan; hort. – łac. hortus?, dwór, folwark, ogród, posiadłość podmiejska lub miejska z ogrodem; pop. – łac. pop wyznania prawosławnego (ksiądz wyznania rzymskokatolickiego?); artifices – łac. rzemieślnik?; inguilina – łac. komornik?; inquilini – łac. najemca?; popones – łac. księży?; molendinum – łac. obrócone w perzynę?; pistores – łac. ryby; nie wiadomo jednak jaką jednostką miary przyjęto (kosze, kłody?); pop desert – pop porzucił; socius – łac. wspólnik?; sosz - ?; vagi – człowiek „luźny”?

Dunaïow (Dunajów), reverendissimi archiepiscopi Leopoliensis, sosz fl, 12, pistores 9, vagi 2, chaldeares 2, artifices 7, inquilini 7, popones 2, molendinum 1. Ducillum ex eodem oppido pro toto anno ta popones cit fl. 55 gr. 12.

Pohorilcze (Pohorylce), domini Zacharia Lachodowski, sosz fl, 4 gr. 17, inquilini 3, pistores 2, artifices 3, inguilina 1, socius 1.

Bielka (Biłka), Christophori Kalinowski, lan. 2, pop. 1. Bielle (Białe), archiepiscopi Leopoliensis, lan. 8.

Błotnia, domini Starzechowski, lan. 9, hort. 4, inq. 4, pop. 1.

Borsow et Zalipie (Borszów i Zalipie), Andreas Sieniński, lan. 1; Malcheris Krziwieczki, hort. 2.

Brzuchowicza (Brzuchowice), Stanisłai Zawisza, hort. 2.

Chanaczow (Hanaczow) Franciscanorum, lan. 8, hort. 3, inq. 6, pop. 1; Clementis Clius, lan. 4, hort. 2, inq. 2.

Czemierzincze (Ciemierzynce), Pauli Czemieszinski, lan. 6, hort. 7, pop. 1.

Dussanow (Dusanów), Venceslai Naraïowski, lan. 4; Stanisłai Zawisza, lan. 2.

Dworziszca (Dworzyska), Zacharie Lahodowski, lan. 3, hort. 1.

Hlebowicze (Chlebowice Świrskie), Joannis Swierski, lan. 7, inq. 3, pop. 1.

Głyniany molendinum oppidi, pop desert.

- Jactorow** (Jaktorów), monasteri Unijoviensis, lan. 6, hort. 2.
Janczin (Janczyn), mag. Andreae Opalinski, lan. 4.
Kimierz (Kimirz), Joannis Wisoczki, hort. 6, pop 1.
Koriezicze (Korzelicze), mag. Andreae Opalinski, lan. 6.
Krosno (Krosienko), Clementis Clius, lan. 9, hort. 2, inq. 2.
Kurowicze (Kurowice), Clementis Clius, lan. 12, hort. 3, pop. 1.
Lahodow (Łahodów), Troiani Kucharski lan. 6, pop. 1.
Liedanicze (Ładańce), Andrea Sieniński, la. 1, inq. 5.
Lipowcze (Lipowce), Stanisłai Sokolniczki, lan. 2.
Lunie, (Łonie), Andreae Sieniński, lan. 3, inq. 1.
Miryszczow (Meryszczów), Christophori Kalinowski, lan. 4, hort. 2, art. 1; Feithko Podlieszczki, lan. 1.
Niedzieliska, Christopherum Swierski, lan. 2,
Ostałowicze (Ostałowice), Christophori Kalinowski, lan. 1; Iwani Sambor, lan. 1, pop. 1; Valentini Stogniew, lan. 2; Martini Piaseczki, lan. 1.
Pletennicze (Pletenice), Jaczkonis Withficki, lan. 1; Iwani Skulski, lan. 1; Pauli Poliuchowski, lan. 1; Hedwigis Olszowska, hort. 1; Joanni Lozinski, lan. 2.
Podiarkow (Podjarków), Stanisłai Podolieczki, lan. 1.
Podussow (Podusów), archiepiskopi Leopoliensis, lan. 6, pop. 1.
Pohorilcze (Pohorylce), Zacharie Lahodowski, lan. 5, hort. 1, pop. 1.
Poliuchow (Poluchów Wielki?), Joannis Olszewski, lan. 1, inq. 1.
Poliuchow (Poluchów Mały?), archiepiskopi Leopoliensis, lan. 1.
Przemysłany lan 2.
Rozwarzani (Rozworzany), Clementis Clius, lan. 7, inq. 3, pop. 1.
Słowita in libertate, pop gr 15.
Solowe (Sołowa), Clementis Clius, lan. 5, inq. 1.
Stanimierz, Zacharie Lahodowski, lan. 15, hort. 4, pop. 1.
Swierz, (Świrz), Christopherum Swierski, lan. 3, pop. 1.
Torkuczin, (Turkocin), Zacharie Lahodowski, lan. 4, hort. 1.
Tuczna, Joannis Swierski, lan. 3, art. 2, inq. 2.
Uciechowicze (Wojciechowice), Stephani Kłodniczki, lan. 5, pop. 1.
Wipiski, (Wypyski) sub ecciesia Sancti Georgii, wladika Leopoliensis, lan. 4, inq. 8, pop. 1.
Wisniowczik (Wiśniowczyk), Pauli Czemierzinski, lan. 2,
Wolków, Joannis Łagiewniczki, hort. 3.
Wiznani (Wyżniany), Clementis Clius, lan 7, hort. 2, inq. 3, art. 2.
Zendowicze (Żędowice), Stephani Kłodniczki, lan. 11, hort. 3, art. 4.
Wałowe (Wołowe), Hieronimi Swierski, lan. 5.

Zdaje się, że w tych latach były trzy miasteczka: Gliniany, Dunajów i Pohorylce. Tak można wnioskować o tych dwóch ostatnich po składnikach podatku. Gliniany jako największa miejscowość, posiadała w momencie powstania 12.05.

1397 r.) 100 łanów niemieckich, z których każdy miał 25 ha, a więc w sumie równowartość 139 łanów polskich. Nie wiadomo natomiast o powierzchni przypisanej Dunajowi.

Brakuje nazwisk właścicieli kilku miejscowości. Oprócz Glinian - miasta królewskiego - nie są znani panowie Baczowa, Kosteniowa, Krosienka, Krzywic, Młynowców, Pniatynia, Peczeni, Podusilnej, Połonic, Przemyślan, Słowity i Zadwórze, choć nie ma pewności, że wszystkie z wymienionych istniały.

Summaryczna ilość łanów w powyższym wykazie wynosi 190, bez Glinian i Dunajowa. Z pozostałymi miejscowościami to razem przypuszczalnie 220 łanów. Przyjmując powierzchnię jednego łanu na ok. 18 ha, pola uprawne wynosiły w przybliżeniu 3960 ha, czyli $39,6 \text{ km}^2$. Innymi słowy, gdyby zebrać w jedno pole, byłby to kwadrat o boku 6,3 km.

Jednak łan to nie tylko miara powierzchni, bowiem z nim wiązała się jakaś liczba osadników (knieci), którzy wraz z ludźmi dworu (folwarku) właściciela (dzierżawcy), rzemieślnikami, i innymi stanowili ogół mieszkańców danej miejscowości.

3. Gęstość zaludnienia

Autor rozprawy gospodarczej Polski na podstawie danych szacuje „12 głów kmiecych”, przypadających na jeden łan, na folwark 25 osób, na zagrodnika (komornika) i rzemieślnika po 4 osoby, na młyn i karczmę – po 6 osób i popa 12 osób.

Zatem na 220 łanach znajdowało się 2640 kmieci a we dworach i różnych rzemieślników 580, co daje 3220 osób. Przyjmując z dużym błędem liczbę osadników (w różnym charakterze) Glinian na 1000 osób i 250 osób w Dunajowie, mamy łączną liczbę ok. 4500. Powierzchnia ówczesnej „Ziemi Przemyślańskiej” nie różniła się zbyt wiele od późniejszej i wynosiła ok. 1000 km^2 .



Adam Komorowski i Piotr Piniński na tle
zamku w Świrzu, 2019 r.
Fotografię nadesłał p. Piotr Piniński.

Oszacowana w ten sposób gęstość zaludnienia to 4,5 osoby na km². Gdyby uwzględnić jeszcze dane z 11 miejscowości, wymienionych powyżej, o których nic nie wiadomo, gęstość zaludnienia pod koniec XVI w. wynosiłaby ok. 5 osób na km². Oszacowanie to jest obarczone dużym błędem, a w rzeczywistości ta liczba była prawdopodobnie większa. Natomiast bez uwzględniania danych z Glinian i dwóch miasteczek była mniejsza niż 5 osób na km².

Zapewne jakąś część powierzchni zajmowały nieużytki - pozostałość po przejściu hord napastniczych: Tatarów, Turków i Wołochów. Resztę dopełniały nieprzepastne lasy, choć i te były mocno przetrzebione koniecznością pozyskiwania budulca na nowe domy pańszczyźnianych chłopów i pańskich dworów. Szczególnie to widać w pasie wyznaczonym od północy linią Bogdanówka-Żeniów i od południowej - Turkocin-Jaktorów, które do Lwowa najczęściej przechodziły watahy napastników różnej maści. Nawet po 300 latach obszar ten był pozbawiony zwartych obszarów leśnych.

Po napadach nie podniosło się ze zniszczeń kilka wiosek, z nazwy znane są m.in. Danowice, Narew i Szydłów. W drugiej połowie XIX w. były jeszcze znane miejsca pochówku (miejscowych i napastników), nazywane mogiłami. Występowały w okolicach Glinian, Jaktorowa, Kurowic, Łahodowa, Peczenii, Plenikowa, Poluchowa Wielkiego, Przegnojowa, Rozworzan, Słowity, Wyżnian i Zamościa. Zapewne w latach kolektywizacji tej części Ukrainy zostały bezpowrotnie stracone.

[1] Walawender Antoni. *Kronika klęsk elementarnych w Polsce i krajach sąsiednich w latach 1450-1586*. Lwów 1935, str. 37.

Autor pisze o względnie spokojnym roku 1515, jednak w innych opracowaniach podane są zniszczenia wielu wiosek przez Tatarów. Na Ziemię Lwowską mieli przybyć 13 marca 1515 r.

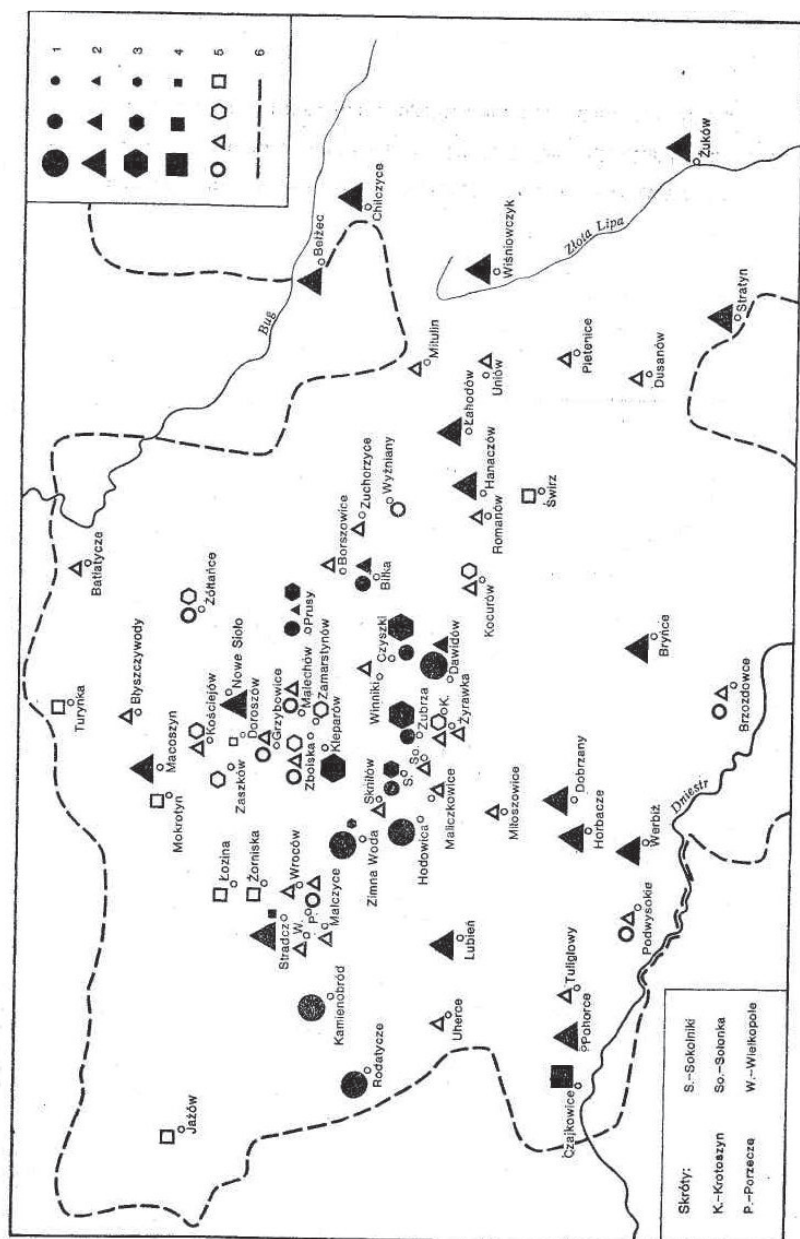
[2] Jabłonowski Aleksander. *Polska XVI wieku. Część pierwsza*. WDE Warszawa 1902.

[3] Tamże.

[4] Jabłonowski Aleksander. *Polska XVI wieku. Część druga*. WDE Warszawa 1903.

**Służba despotyzmowi i fałszowi to patriotyzm... wszarzy.
Nie wolno być po stronie zarazy.**

Albert Camus



Stosunki etniczne we wsiach Ziemi Lwowskiej w XV w. Legenda: 1 - imiona polskie, 2 - imiona ruskie, 3 - imiona niemieckie, 4 - imiona wołoskie, 5 - imiona mało reprezentatywne ze względu na sporadyczność danych, 6 - granice Ziemi Lwowskiej. (A. Janeczek, *Polska ekspansja osadnictwa w ziemi lwowskiej z XIV i XV w.*, str. 604. www.bazhun.pl)

Andrzej Leszewski

Polska Golgota Wschodu: Katyń+Sybir+Kresy

W roku 2004, podczas specjalnej audiencji z udziałem ówczesnego Generała Zakonu Paulinów Izydora Matuszewskiego, księdza Zdzisława Peszkowskiego, kapelana rodzin katyńskich i pomordowanych na Wschodzie oraz Barbary Piaseckiej Johnson, fundatorki nakładów pierwszego okresu prac budowlanych, Ojciec Święty Jan Paweł II zatwierdził i pobłogosławił koncepcję architektoniczną Kaplicy Polskiej Golgoty Wschodu w Bastionie św. Barbary na Jasnej Górze. Od tamtego czasu nazywana jest „projektem papieskim”. Kaplica - o powierzchni ponad 1000 m² i wysokości 3 kondygnacji - ma być światowym centrum modlitewnym za ofiary, bohaterów i dziedzictwo polskie na Wschodzie.

Jan Paweł II jest autorem określenia Polska Golgota Wschodu. Wskazał, że „... kiedy Golgota Jezusa Chrystusa była zapowiedzią chwalebnego Zmartwychwstania, to Golgotę Wschodu trzeba przyjąć jako ziarno, z którego nastąpi ODDRODZENIE Narodu Polskiego, to coś więcej niż pomniki i cmentarze, to coś więcej niż martyrologia”.

Zakon OO. Paulinów otrzymał znaczne środki na realizację projektu papieskiego. Obecnie obiekt jest wykonany w ok. 95% struktury materialnej. Każdy z obszarów Katynia, Sybiru oraz Kresów będzie miał tam wypełnienie historii i dokumentacją. Bastion św. Barbary ma łączyć w konsekwentną całość wydarzenia oraz integrować liczne organizacje, które dbają o miejsca swych doświadczeń; organizacje, które pozostają w rozproszeniu i słabnące z naturalnych przyczyn.

Czasopismo „Spotkania Świrzan” jest biuletynem wspomnieniowo-historycznym Świrzan i ich Potomków. Z treści publikowanych wynika, że sprawa dotyczy całego powiatu Przemyślan w województwie tarnopolskim. W numerze 140 znajdujemy materiał pn. „Odwaga dla przyszłości” a w nim opis niezwykle – całkowicie polskiej miejscowości Wicyń. Są z nią związane zupełnie niezwykle wydarzenia, które, aż się prosi, aby przywoływać „ku pokrzepieniu serc”:

- powstrzymanie najazdu 40.000 Tatarów w roku 1694 przez 600 polskich huzarów wspomaganych przez miejscową ludność,
- klasztor Bazylianów ufundowany przez Sobieskich ze słynnym obrazem Matki Bożej Wicyńskiej,
- sławnego wicyniaka Mieczysława Kulińskiego – zastępcy szefa sztabu generalnego Wojska Polskiego w czasie wojny z bolszewikami w roku 1920,
- potem fakt, że oddziały UPA do Wicynia nigdy nie weszły...

Aż wreszcie medal „Odwaga dla Przyszłości” ze wzruszającym zapisem dla Ukrainki – Iriny Chruściel” ...

Czy można więc postawić sugestię, że Wicyń jest miejscem symbolicznym dla całego obszaru powiatu przemysłańskiego, wokół którego przedstawione byłyby losy tamtej Ziemi wraz z modlitwą za ofiary, bohaterów i dziedzictwo polskie w Kaplicy Golgoty Wschodu w na Jasnej Górze...?

Ze strony środowisk polonijnych wpłynął wniosek, aby z bastionu Św. Barbary na Jasnej Górze codziennie w ciągu całego roku o jednej ustalonej godzinie prowadzony był APEL POLSKIEJ GOLGOTY WSCHODU z transmisją internetową.

Rozumiejąc potrzebę integracji różne organizacje ze „wschodnim rodowodem” postanowiły utworzyć instytucję pod nazwą Związek Narodowy Renesans Polski - jako związek osób prawnych. We współpracy z zakonem O.O. Paulinów instytucja ta będzie działać na rzecz porządku funkcjonalnego Kaplicy, której również zadania edukacyjne i wychowawcze skierowane są do kolejnych pokoleń Polaków.

Jest więc pytanie, czy czytelnicy biuletynu „Spotkania Świrzan” - w tym - być może - Klubu Tarnopolan w Żarach, Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu, w Poznaniu, Lublinie, Zamościu, Świdnicy, Stowarzyszenie Kresowian w Kędzierzynie-Koźlu, w Dzier-



Irena Komorowska 1923 r., *Brama wjazdowa do zamku*, olej. Wykorzystano fotografię z katalogu pt. *Zamek w Świrzu*.

żoniowie, poprzez swoich kompetentnych przedstawicieli, zechcieliby włączyć się do prac przy organizacji wyposażenia oraz funkcji miejsca odpowiednio oznaczonego w obszarze KRESY...?

Red. Funkcja edukacyjna i wychowawcza powstającej „Golgoty” jest ze wszelkich miar właściwa. Może przy pomocy naszego piśmka powyższa informacja dotrzeć do niektórych kręgów Kresowian i zachęci do dyskusji i działania. Na koniec - wieś Wicyń nie leżała w powiecie Przemyślany.

Listy do redakcji

Dzień dobry,
Mam do Pana jeszcze jedno krótkie pytanie odnośnie ksiąg metrykalnych parafii świrskiej. Mam oczywiście wszystkie śluby z lat 1900-23, ale poszukuję w tej chwili aktu ślubu Piotra Trefflera i Henryki Mueller. Samą Henrykę odnalazłam w Bóbrce (ur. 1911), ale to była rodzina napływowa - ojciec Henryki był asystentem podatkowym (po gimnazjum w Stryju, wcześniej pracował w Medenicach, k. Drohobycz) i nie pochodził (chyba) od Muellerów z Bóbrki. Czy ma Pan może dostęp do księgi ślubów lub zapowiedzi z 1927 r., gdzie powinien się znajdować akt ślubu Piotra i Henryki?

Okazuje się, dzięki informacjom od p. Kathariny Fink i p. Krzysztofa Trefflera, że przodkowie wspomnianego Piotra Trefflera (ur. 1898 r.), to najprawdopodobniej „moi” Trefflerowie. Teraz staram się zapęłnić wszystkie białe plamy. Dziękuję raz jeszcze za pomocy i pozdrawiam!

Kinga Winnicka

[illegible]

Dzień Dobry Panie Józefie.

Udało mi się zebrać całkiem sporo faktów o ostatnim przemysłańskim proboszczu ks. Piotrze Struszkiewicz. Czeka mnie jeszcze wyprawa do

Archiwum Baziaka, jednak dostęp do niego obecnie jest dramatycznie utrudniony. W niedługim czasie wybiorę się do Krakowa i w czytelni będę mógł przejrzeć słynne akta parafialne. Te na szczęście dostępne bez ograniczeń.

Póki co wygląda to tak: <https://przemyslany-sdb.com/proboszczowie/ks-piotr-struszkiewicz>

Zorganizowałem też akcję poszukiwania miejsca pochówku księdza i odnaleźliśmy ślady. Istnieje nawet cień szansy, że grób nadal istnieje, jednak pan pasjonat z Poznania od nieistniejących cmentarzy mówi, żeby nie robić sobie zbyt wiele nadziei. Czekam więc wyprawa do Poznania :)

Zastanawiam się czy dysponuje Pan wiedzą o miejscu urodzenia księdza? Wiem, że uczył się w gimnazjum w Tarnopolu, że „Spotkań Świrzan”, wiem że miał brata wojskowego. Niestety nikt z genealogów nie trafił dotąd na jego ślad. Ustaliłem tylko datę urodzenia i imiona rodziców: 16.06.1889 rok, syn Jana i Anny. Z pozdrowieniami,

Tomasz Fojgt

[illegible]

Szanowny Panie,
gratuluje wydania książki, szkoda,
że nie wydanej przez wydawnictwo -
np. Rytm, ale taka jest dola nas piszą-

[illegible]

+++++

Na stronie suozon.org przedstawiono dokument napisany w listopadzie 1946 r. przez członka Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Stanowi relację z mającej charakter prowokacji akcji jednej czoły UPA przeciwko ludności cywilnej we wsi Ropienka. Bojówkarze UPA, wykonując bezrefleksyjnie rozkazy swego dowódcy, podpalali domy, rabowali i mordowali rodziny ukraińskie, w tym ojców i matki swoich kolegów z OUN-UPA.

+++++

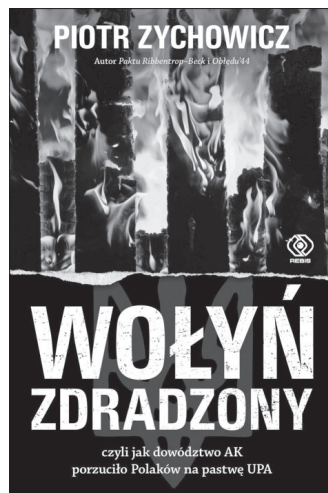
Ukraiński poseł do parlamentu, Bużanskij, który dostał się z list partii prezydenckiej, stwierdził, że Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej jest jedną z najbardziej skorumpowanych struktur, zaś jego szef Wiatrowycz kradnie pieniądze razem ze swoją żoną i innymi krewnymi. (Kresy.pl)

+++++

Ukazała się książka Piotra Zychowicza pt. *Wołyń zdradzony*. Oto niektóre sformułowania z tej publikacji: *Gdy 11 lipca 1943 r. nadeszła Krwawa Niedziela, czyli apogeum ludobójstwa, atakowanych Polaków nie miał kto bronić. Decyzja o stworzeniu polskiej partyzantki zapadła dopiero 20 lipca, a więc gdy olbrzymia część ofiar rzezi zginęła nie doczekawszy się odsieczы – za późno. Nie przysłano również, czego domagali się Wołyniacy, broni i posiłków z centrum kraju. Wołyńskie podziemie dodatkowo*

paraliżował wewnętrzny konflikt między dowódcą AK płk. Kazimierzem Bąbińskim a Delegatem Rządu na Kraj Kazimierzem Banachem. Polacy byli zarzynani, a panowie z konspiracji się kłócili.

Polska nie wzięła ich w obronę, nie ocaliła. To było przyczyną olbrzymiego rozczarowania i żalu, który do dzisiaj wyczuwa się w rozmowach z ocalałymi Wołyńiakami. AK w momencie, gdy rozpoczęły się pierwsze mordy na Polakach, powinna była wyrzucić nierealistyczny plan akcji „Burza” do kosza. I rzucić się na ratunek rodakom, którzy znaleźli się w niebezpieczeństwie. Tego nie zrobiono i, moim zdaniem, był to błąd wręcz katastrofalny.



+++++

Po raz drugi w ciągu trzech dni nieznani sprawcy pomalowali pomnik UPA stojący w Parku Młodzieżowym

w Charkowie w barwy polskiej flagi a także nanieśli na nim napis w języku polskim o treści „UPA ku**a”. (kresy.pl, dostęp 1.08.2019). Red. Nie jest wykluczone, że to prowokacja nacjonalistów ukraińskich, skierowana do nowych władz Ukrainy.

+++++

Na cmentarzu wojskowym we wsi Czerwone (dawne Lackie) w obwodzie lwowskim na Ukrainie zostały pochowane (28.07.2019 r.) szczątki żołnierzy dywizji Waffen SS „Galizien”. Nad grobami ks. W. Sahan wygłosił mowę, przypuszczając, że ukraińscy esesmani zostaną uznani za świętych. (Kresy. pl)

+++++

Ogłoszenie Wojewody Tarnopolskiego z dnia 27 marca 1934 r., Nr SF-37 o zatwierdzeniu uchwały Tymczasowej Rady Powiatowej w Przemyślanach w sprawie częściowej zmiany statutu Komunalnej Kasy Oszczędności powiatu przemyskiego. Na zasadzie art. 55 punkt 1 (.....) zatwierdziłem przy współudziale Wydziału Wojewódzkiego uchwałę Tymczasowej Rady Powiatowej w Przemyślanach z dnia 23 lutego 1934 r. w sprawie zmiany brzmienia ostatniego ustępu art. 4 statutu komunalnej kasy oszczędności powiatu przemyskiego w Przemyślanach na brzmienie następujące:

„Związek poręczający przyznał kasie na kapitał zakładowy sumę 50 000 zł tytułem bezzwrotnej dotacji”. Wojewoda: w z. Dziwałowski-Gintowt Wice-wojewoda (*Tarnopolski Dziennik Wojewódzki* nr 4 z 31.03.1934)

+++++

Bietowski Wojciech ze Świrza unieważnia zgubioną książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. Brzeżany.

+++++

Latem 1933 r. zgubiono kilka dowodów tożsamości konia, wystawionych przez RIK w Złoczowie. Zdarzyło się to Iwanowi Capowi z Baczowa, Ołeksemu Prymiej z Baczowa, Michałowi Partycie z Korzelic i Iwanowi Ołenczynowi z Korzelic. (*Ogłoszenia Wojewody Tarnopolskiego* z 27.03.1934 roku)

+++++

Wiceminister spraw zagranicznych Ukrainy Wasyl Bodnar poinformował, że Polska otrzymała pozytywną odpowiedź ws. wniosku dotyczącego wznowienia poszukiwań i ekshumacji polskich ofiar. Polacy zostali zobowiązani do wyboru ukraińskiego wykonawcy prac poszukiwawczych i ekshumacji. Następnie władze Ukrainy będą musiały go zaakceptować. Dodał, że będzie można przystąpić do pracy wraz z polskimi ekspertami.

Spotkania Świrzan - biuletyn wspomnieniowo-historyczny Świrzan i Ich Potomków. Nr 143. Zebrał, opracował i wydał - Józef Wyspiański. Adres redakcji: 59-337 Lubin, ul. Sokola 28/6, tel. 76-74-94-125, adres internetowy: erjotwulubin@wp.pl. Wydano w Lubinie, II 2020 r. Druk MCKK Lubin. Przedruk tekstów pod warunkiem podania źródła. Rozpowszechnianie - bez ograniczeń. Redakcja będzie wdzięczna za wszelkie uwagi o przedstawionych treściach. Redakcja nie zawsze identyfikuje się z poglądami wyrażonymi przez autorów.